Tysiące ludzi padło ofiarami testowania leków na zwierzętach. Mimo to naukowcy nadal nam wmawiają, że organizm człowieka jest taki sam jak myszy, żaby czy królika.

Przepisywany kobietom w ciąży środek spowodował, że ponad 10 tysięcy noworodków urodziło się bez rąk lub nóg. Środek ten był wcześniej testowany na zwierzętach i nie wykazał żadnych środków ubocznych.

ZANIM WYJEDZIESZ NA PUSTYNIĘ - POZNAJ DOBRE RADY

GAZETA BEZPŁATNA - BIERZ I CZYTAJ!

panorama OPOLSKA

CZERWIEC 2009
NR 6 (227)

KSIĄŻKI ALBUMY STARODRUKI BROSZURY
OPRAWIMY WSZYSTKO
NIETYPOWE ZAMÓWIENIA
WARSZTAT INTROLIGATORSKI
TRZY POKOLENIA TRADYCJI
Ryszard & Dariusz Grzeszczuk
45-054 Opole, ul. Grunwaldzka 19
tel. 077 454 25 47, biuro@introligator.opole.pl
www.introligator.opole.pl
www.introligator.opole.pl REKLAMA

ŻYCIE PEŁNE TABLIC

DROGOWSKAZY I NAGROBKI MAJĄ NA ŚLĄSKU INNY WYMIAR

WSZYSTKO W INTERNECIE
ZAKUPY I SEKS

Naukowcy znaleźli sposób na alergie
DO LUDZKIEGO ORGANIZMU WSZCZEPIAJĄ PASOŻYTY

Wydawało się, że mandat zdobędzie również kandydat PSL. Stanisław Rakoczy jednak przepadł. Jedyną europosłanką z Opolszczyzny została DANUTA JAZŁOWIECKA (Platforma Obywatelska)

SUSHI BAR
理店 KAISEKI SUSHI BAR RESTAURANT
Opole ul. Ozimska 4 Galeria Piastowska
zapraszamy od 12.00 do 22.00
dowóz 077 44 19 100 info@kaiseki.pl
www.kaiseki.pl

DO GÓRY NOGAMI

Subtelności w rocznicę skreślenia

Każda z poprzednich rocznic wyborów 4 czerwca tym się różniła od jubileuszu dwudziestolecia, że nie organizowano uroczystych obchodów. Nie było więc okazji do tego, żeby je upartyjnić, a co za tym idzie – przepuścić przez magiel politycznych dąsów i zatargów.

Wystawiając się w tym roku na ogląd opinii światowej organizatorzy fety mogli przewidzieć, że powstanie z tego jakiś ambaras, bo tak jest zawsze, gdy dwóch nie chce naraz. Groźba zadymy w wykonaniu stoczniowców okazała się zagraniem pokerowym, a rozdzielenie uroczystości między Gdańsk i Kraków wyszło naprzeciw oczekiwaniom. Wiadomo przecież nie od wczoraj, że prędzej Ziemia zacznie się kręcić w przeciwną stronę niż bracia Kaczyńscy spotkają się w jednym miejscu z Lechem Wałęsą. Żal, jaki prezydent wyraził w kolebce Solidarności z powodu nieobecności u swego boku pozostałych „organów państwa", był przejawem wyjątkowego poczucia humoru głowy państwa.

Premier nie pozostał w subtelnościach dłużny. Dziękując na Wawelu prezydentowi za to, że przed 20 laty wspomagał Wałęsę, obrócił w perzynę wysiłki propagandowe zmierzające do wpojenia najmłodszym pokoleniom, iż bracia Kaczyńscy zaplątali się w towarzystwo przy Okrągłym Stole właściwie przypadkiem.

Podobnie jak w Sejmie w przeddzień uroczystości jubileuszowych. Lech Kaczyński wszedł do parlamentu i po chwili wyszedł, informując ciekawskich dziennikarzy, że ma inne plany, choć na Wiejskiej było to, co bardzo lubi: spore grono polityków z licznych państw. Oprócz szefa Parlamentu Europejskiego do Warszawy przybyli przedstawiciele 24 parlamentów narodowych, którzy zechcieli razem z nami świętować rocznicę odzyskania wolności. No ale był też Wałęsa.

Rychło się okazało, że prezydent poleciał na Ziemię Nowosądecką przekonywać elektorat, aby w nadchodzących wyborach głosował na właściwe osoby. Prawdopodobnie z tych samych powodów ulotnił się też z Wiejskiej Donald Tusk. Przeszłość przeszłością, ale o partyjne interesy w rozpoczynającej się europejskiej pięciolatce trzeba zadbać! Premier urlopował się od zajęć agitacyjnych przynajmniej 4 czerwca. W przeciwieństwie do Lecha Kaczyńskiego, który z radością obwieścił pod pomnikiem poległych stoczniowców, że „cudów nie ma, wszystko ściema".

W tej typowej polskiej atmosferze rocznicę skreślenia PRL-u obchodziły miliony rodaków, którzy 20 lat temu stanowczym ruchem długopisu na kartach do głosowania pokazały władzy wiadomy gest. Niektórzy politycy i publicyści odtrąbili już, że przez histeryczne podziały spapraliśmy historyczną rocznicę, ale chyba jednak są w błędzie.

4 czerwca w dziesiątkach miast na imprezach zorganizowanych przez samorządy i restauratorów zwykli ludzie wznosili toasty za tamte wybory. Jednemu z Warszawiaków chciało się zorganizować niesamowity happening. Wymalowany na złoto samolot zawiózł do Brukseli komplet pasażerów przebranych w równie złote kostiumy astronautów. Wycieczka poleciała tylko po to, żeby przypomnieć Europie o tym, co się w Polsce dokonało dwie dekady temu. Radośnie i spontanicznie. Bez złośliwości i grymasów na spiętych licach.

JAN PŁASKOŃ

DZIKI ZWIERZ NICZYM UFO - WIELU GO WIDZIAŁO, ALE ZŁAPAĆ SIĘ NIE DA

Przed Opolskim Urzędem Wojewódzkim odbyła się uroczysta prezentacja klatki na pumę. Urządzenie ma służyć do schwytania drapieżnika, który ponoć grasuje po lasach i zagrodach, pożerając zwierzynę, strasząc mieszkańców i angażując rzesze myśliwych. Puma została utrwalona na kilku fotografiach i jednym amatorskim filmie. Niestety, rejestracje są kiepskiej jakości, więc równie dobrze w kadrze mógł się znaleźć zabłąkany pies albo przerośnięty kocur. Zwłaszcza że poszukiwane zwierze przemieszcza się w tempie bolidu Kubicy. Raz pojawia się pod Opolem, następnego dnia w okolicach Kielc, a ostatnio ktoś widział je blisko Łodzi. Prześmiewcy mówią, że podąża w kierunku Bałtyku, aby zadekować się na okręt i powrócić w rodzinne strony za Atlantykiem. Realiści przekonują natomiast, że w każdym z tych miejsc widziano różne zwierzęta.

Klatka nie jest jakimś szczególnym wytworem myśli technicznej. Wykonana z mocnych stalowych prętów posiada zapadkowe drzwiczki, które zamykają się na amen, gdy tylko osobnik wejdzie do środka. Ma go tam zwabić kawał krwistego mięsiwa, będącego dla pum zasadniczym menu. Z Opola pułapka zwana samołówką została przewieziona do lasów w pobliże Prószkowa, gdzie niedawno przemknęło niezidentyfikowane stworzenie. Niczym UFO na nieboskłonie.

Podczas prezentacji fachowcy opowiedzieli dziennikarzom w jaki sposób zamierzają użyć klatkę. Gdy tylko zwierzę pojawi się znowu, wytropią szybko ślady i ustawią ją na linii marszruty. Pułapka zostanie dobrze zamaskowana; usunie się z niej także ludzkie zapachy, żeby krwiożerczy włóczęga się nie przepłoszył.

Pokaz zepsuł jednak łowczy wojewódzki Wojciech Plewka, oświadczając, że kilkanaście warchlaków we wsi Mokra nie zagryzła żadna puma, tylko zdziczałe psy. Fachowcy wpadli w konsternację, gdyż tamten incydent uważa się za początek rozbojów w wykonaniu przebiegłego drapieżnika. Plewka miał w tym dniu wyjątkowe parcie na mikrofon. Komentując relacje świadków, którzy mieli spotkać pumę, odparł, że jak się w kółko o czymś trąbi, to każdy prędzej czy później może to zobaczyć. Na koniec łowczy z uznaniem odniósł się do sprawy klatki. Uśmiechając się pod wąsem przyznał, że pułapka będzie dobra na bezpańskie psy, których pełno w prószkowskich lasach. Z głodu rzucają się na zwierzynę. Ze strachu unikają kontaktu z ludźmi.

Mimo tak zaskakującej puenty nieprawdziwe są domniemania jakoby Centrum Zarządzania Kryzysowego przy wojewodzie opolskim chciało w najbliższym czasie zbudować urządzenie do przechwytywania Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. Złośliwe pogłoski wzięły się stąd, że mieszkaniec wsi koło Strzelec Opolskich utrwalił niedawno w kadrze feerię tańczących na niebie świetlnych obiektów, kojarzących się jako żywo z UFO. Zdjęcia są jednak tak samo nieostre, jak fotografie pumy pędzącej przez Polskę z wyszczerzonymi kłami.

ADAM WITEK

R 077 44 25 748
reklama@panoramaopolska.pl
EKLAMA W PANORAMIE

Świnie na wolności

Na autostradzie A4 zapaliła się ciężarówka przewożąca świnie. Kierowca momentalnie uwolnił zwierzęta, lecz mimo to 20 ze 190 sztuk padło. Pozostałe przez całą noc łapała straż pożarna, a ruch na trasie był zablokowany. Nieprawdziwe są pogłoski, że wypadek miał związek ze świńską grypą.

MATURZYŚCI 2009

To nie żart! Poniższe cytaty pochodzą z tegorocznych prac maturalnych na Opolszczyźnie. Może by znowu coś zreformować?

** Pan Tadeusz posiada historie miłosne, romanse, chwilowe zboczenia.*

** Telimena była mocną kobitką, z planami na przyszłość, czas ją gonił.*

** Tadeusz pragnął odbyć z Zosią stosunek, choć parkan zasłaniał jej twarz.*

** Weronka miała krowę, która dawała mleko, robiła sery, śmietanę i sprzedawała to na targu.*

** Stosunki z córkami odbijały się Bylicy.*

** Telimena romansowała z Hrabią, Tadeuszem oraz Reymontem.*

** Chciała stawić czoło z dorosłym i zamężnym życiem.*

Z przymrużeniem oka

To zdjęcie zostało zrobione w Madrycie. Jak się okazuje, bieda jest wszędzie, zwłaszcza w czasach kryzysu. Gdy się patrzy na tę nieszczęsną kobietę w poszarpanym ubraniu, to serce się kraje. Nie bądź obojętny na nieszczęście innych. Pokaż fotkę swoim przyjaciołom, aby uwrażliwić nasze społeczeństwo. Chyba że nie masz serca...

Z powodu brawury zginęła dziewczyna

Tragiczny wypadek miał miejsce pod koniec maja w Turawie na zlocie motocyklistów. Jeden z uczestników zabrał do tzw. kosza 22-letnią dziewczynę, a następnie zaczął kręcić maszyną piruety. W pewnym momencie pasażerka wypadła i poniosła śmierć na miejscu. Po zbadaniu kierowcy okazało się, że miał on we krwi 1,2 prom. alkoholu. Na wniosek prokuratury został tymczasowo aresztowany. Wolność może odzyskać po wpłaceniu kaucji w wysokości 30 tys. zł. Grozi mu kara pozbawienia wolności do lat 12.

Dawno zmarli wracają po wiekach

W Byczynie podczas remontu wodociągów odkopano w pobliżu kościoła p.w. św. Mikołaja kości kobiety datowane na X-XIII wiek. Znajdowały się one w trumnie, co zdumiało archeologów, gdyż w tamtym okresie zmarłych grzebano bezpośrednio w ziemi. W Namysłowie natomiast w trakcie budowy drogi osiedlowej odkryto groby sprzed 2500 lat. Zachowały się w nich fragmenty ceramicznych urn z prochami.

PANORAMĘ OPOLSKĄ MOŻNA POBRAĆ W FORMACIE PDF Z INTERNETU - www.panoramaopolska.pl

panorama OPOLSKA
MIESIĘCZNIK
www.panoramaopolska.pl

Redaktor naczelny: Jan Płaskoń
Zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji: Agnieszka Malik
Sport: Romuald Idzikowski

Wydawca: OPOLMEDIA

45-049 Opole
ul. J. Dwernickiego 4 lok. 2
Tel./fax 077 44 25 748

panorama@panoramaopolska.pl
redakcja@panoramaopolska.pl
reklama@panoramaopolska.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania niezamówionych tekstów. Nadesłanych materiałów nie zwracamy. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Szyldy, drogowskazy, nagrobne płyty. Towarzyszą nam od kołyski aż do śmierci. Na Śląsku mają jednak szczególne znaczenie. Są dowodem przynależności do narodu

ŻYCIE PEŁNE TABLIC

AGNIESZKA MALIK

Groby pod lasem spowija poranna mgła. Z dala widać jedynie wierzchołki płotu. Cisza i pustka. Kondukty żałobne podążające od strony Dziewkowic musiały przejść jakieś pięćset metrów, aby dotrzeć w to miejsce.

O brzasku wyłaniają się pierwsze krzyże. Po chwili płyty granitowe i marmurowe ze złoconymi nazwiskami: Hedwig Lichtblau, Agnes Fochmann, Heinz i Franz Kuhnert. Obok leżą sąsiedzi, z którymi kiedyś chodzili do szkoły, kościoła i tego samego sklepu. Po prawej Karl Terlinski, po lewej Johann Placzek, obok Wolfram Zielonka i Sofie Kostrzewa. Za życia mieli w dowodach wpisane: Karol, Jan, Zofia. Jedynie Wolfram był zawsze Wolframem.

W mlecznej poświacie można dostrzec postać ukrzyżowanego Chrystusa. Patrzy z góry na Herberta Stürza, urodzonego w 1944 roku i na młodszego o dziesięć lat Jerzego Jagiełę. U stóp Jezusa krople porannej rosy oraz tabliczka ze słowami „Żyję i wy żyć będziecie".

ŚMIERĆ CZYHAŁA WSZĘDZIE

Helena Kamerska słyszała przeciągłe wycie syreny i tupot oficerek o bruk. Miała zaledwie 14 lat, nie lubiła hałasu, mdlała na widok krwi. Kartka na przydziałowe powidła wypadła jej z ręki. Bała się po nią schylić, by esesmani nie dostrzegli jej za szybą. Nagle jeden wtargnął do wnętrza sklepu.

– Raus – wrzasnął, wypychając kolbą wszystkich na ulicę. Szykowało się przedstawienie, potrzebna była widownia.

Z sąsiedniej bramy wypędzono grupkę przerażonych ludzi. 3--letni chłopiec ściskał coś w ręku. Solidnej postury esesman złapał malca za nogi i trzepnął nim o mur. Gdy głowa dziecka uderzała o cegły, rozległ się metaliczny dźwięk upadającego na chodnik garnuszka. Wysypały się z niego dojrzałe maliny. Nagle zapanowała cisza. Jak na spowolnionym filmie Helena oglądała kolejne kadry. Malcem wstrząsały konwulsje. Maliny nasiąkały krwią. Niemcy stali nieruchomo. Patrzyli bez wyrazu.

Potem wrzucili zwłoki na ciężarówkę. Razem z nimi zapakowali rodziców, kuzynów i braci żydowskiego chłopca, ukrywających się na pierwszym piętrze warszawskiej kamienicy.

Przyjezdnych czasem szokują, miejscowych w większości już nie dziwią

FOT. ADAM WITEK

O niecodziennym incydencie pierwszy dowiedział się Helmut Wiesiołek, rocznik 1938, syn Teodora, żołnierza sił zbrojnych III Rzeszy. Najmłodszy sołtys w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, pierwszy sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej, komendant ORMO. Urodzony w nazistowskich czasach, gdy jego wieś przemianowano na Frauenfeld. Rozporządzenie ministra finansów Rzeszy Niemieckiej nakazywało, aby rozprawić się z „polską fasadowością" i wykorzenić niedostatecznie germańskie nazwy. Gdyby Wiesiołek przyszedł na świat dwa lata wcześniej, ksiądz wpisałby mu do metryki bardziej słowiańskie Schewkowitz.

Od tego dnia Kamerska zaczęła się przyzwyczajać do śmierci. Czyhała na nią na dworcu przemianowanym teraz na Warschau Hauptbahna, choć niżej nadal pozostał polski napis „Warszawa Główna". To właśnie tu odbywały się wielkie polowania na przemytników mąki przywożonej ze wsi czy świńskiego mięsa kupionego za rodową porcelanę. Śmierć zbliżała się w bombowcach, które obróciły jednego dnia jej dom w ruinę. Panoszyła się w zawalonych piwnicach, zamieniając je po nalotach w zbiorowe mogiły.

Helena, sanitariuszka o powstańczym pseudonimie Halina, stąpała po trupach, starając się nie deptać umierających. Opatrywała konających rówieśników, którzy błagali, by ich dobiła, bo o ewakuacji nie mogło być mowy. W oddali słyszała twardą niemiecką mowę. Świst pocisków. Coraz głośniej i głośniej. Wie, jak smakuje psie mięso oraz powstańcza legitymacja, którą musiała zjeść w drodze do Pruszkowa, żeby nie trafić do obozu. Wie, jak umiera się powoli z głodu i wycieńczenia, rozgrzebując zamarzniętą ziemię w poszukiwaniu choćby jednego marnego kartofla.

WIESIOŁEK, CZYLI WIESCHOLLEK

W 1978 r. Dziewkowice, wieś na krańcu Strzelec Opolskich, huczały od plotek. Do starego Kulika, który już od dawna nie żył, przyszła wypisana kopiowym ołówkiem kartka z Wielkiej Brytanii. Widniała na niej przedwojenna nazwa miejscowości i dopisek Land Deutschland. Odebrał ją Alojzy. Ten sam, który nadał przesyłkę 2 maja 1945 r. Jako żołnierz Wehrmachtu informował w niej ojca, że dostał się do angielskiej niewoli.

O niecodziennym incydencie pierwszy dowiedział się Helmut Wiesiołek, rocznik 1938, syn Teodora, żołnierza sił zbrojnych III Rzeszy. Najmłodszy sołtys w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, pierwszy sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej, komendant ORMO. Urodzony w nazistowskich czasach, gdy jego wieś przemianowano na Frauenfeld. Rozporządzenie ministra finansów Rzeszy Niemieckiej nakazywało, aby rozprawić się z „polską fasadowością" i wykorzenić niedostatecznie germańskie nazwy. Gdyby Wiesiołek przyszedł na świat dwa lata wcześniej, ksiądz wpisałby mu do metryki bardziej słowiańskie Schewkowitz.

Nie wszyscy pogodzili się z wyrokami historii. Miejscowe nastolatki Edward Fila i Jan Nawrot zrywali pod osłoną nocy faszystowskie flagi, a na sterczących kikutach wieszali zdechłe psy. We wsi zawiązał się komitet antyhitlerowski, który ratował ludzi przed aresztowaniami. W jedynej knajpie, należącej do ojca Wiesiołka, nielegalnie spotykali się członkowie Komunistycznej Partii Niemiec. Na tych samych krzesłach kilka godzin później siadali przy piwie członkowie NSDAP.

Po przepracowaniu roku i trzech dni, mając zaledwie 22 lata, Helmut został rencistą. Ciężki wypadek w kopalni „Bobrek" przekreślił jego zawodowy awans. Stał się za to początkiem zupełnie innej kariery. Młody chłopak oddał się bez reszty swej wsi, dbając by rozwijała się zgodnie z wytycznymi komitetu, a w dziewkowickich domach rośli prawowici obywatele PRL. Na wandali nakładał mandaty, liczył krowy, pisał potrzebującym podania. W 1982 r. zgłosił w Komitecie Centralnym, że towarzysz Ryszard Jędrzej, członek tego gremium, jest równocześnie działaczem w bawarskim ziomkostwie.

Po upadku komuny w życiu sołtysa wszystko momentalnie się odmieniło. W 1991 r. przestał być Helmutem Jerzym Wiesiołkiem. Został Helmutem Georgiem Wieschollkiem. Tak samo jak wieloletni przewodniczący Mniejszości Niemieckiej, późniejszy poseł, który z Króla przemianował się na Krolla.

PIERWSZA NIEMIECKA TABLICA

Sołtys chciał być we wszystkim pierwszy – również po transformacji ustrojowej. W 1991 r. postawił przy wjeździe do wsi tablicę z napisem „Dziewkowice – Frauenfeld". Tłumaczył, że w Niemczech też są napisy dwujęzyczne, jak choćby Budziszyn – Bautzen. Nie przekonało to miejscowych władz oraz policji. Minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski definitywnie wyjaśnił, że nie ma prawnej możliwości umieszczania obcojęzycznych nazw topograficznych nawet na tradycyjnych obszarach zamieszkałych przez mniejszość niemiecką. Tablica została usunięta.

W centrum wsi pozostała za to plansza z hasłem „Frauenfeld grüsst alle Gäste" (Dziewkowice witają gości). Stanęła na prywatnej posesji, a na to paragrafu nie było. Odwaga Helmuta zaraziła innych. Popielów chciał wrócić do dawnej nazwy, choć jego mieszkańcy sami nie bardzo wiedzieli – do której. Na rogatkach pojawił się przedwojenny Alt Schalkendorf, ale władze gminy szybko uporały się z problemem. Przed jednym z domów wbito tablicę z napisem: „Herzlich willkommen in Alt-Poppelau" (Witajcie w Starym Popielowie).

W tym samym czasie Wieschollek dostał za szczególne zasługi dyplom od działaczy Tymczasowego Zarządu Niemieckiego Wschodu, uważających się za rząd emigracyjny. Nie widział nic złego w tym, że organizacja słynęła z wydawania dowodów tożsamości, tzw. ausweissów, sygnowanych nadal przez Rzeszę Niemiecką (Deutsches Reich). Takich samych, jakie obowiązywałyby nadal w

(ciąg dalszy na str. 5)

REKLAMA

Rektor Krystyna Czaja, Karol Cebula i prof. Stanisław S. Nicieja

PIERWSZY HONOROWY

Mimo że do kolejnych wyborów jeszcze ponad dwa lata, od ubiegłego tygodnia Strzelce Opolskie mają swojego senatora. Honorowy tytuł został nadany Karolowi Cebuli przez Uniwersytet Opolski, co wydaje się zaszczytniejsze od zasiadania w gmachu przy Wiejskiej. Jakby nie oceniać, krąg uczelnianego senatu jest dużo bardziej poważny, składa się z osób odpowiedzialnych i przewidywalnych.

W mowie laudacyjnej prof. Stanisław S. Nicieja przypomniał życiową drogę Cebuli do obecnej pozycji niekwestionowanego lidera wśród opolskich biznesmenów. Ten życiorys jest odbiciem trudnych czasów przedwojennych na Śląsku, problemów, z jakimi borykali się prywaciarze w dobie PRL oraz sukcesu ludzi przedsiębiorczych w III RP.

„Jest to człowiek skłonny zawsze do gestów dobroci – mówił były rektor UO – filantrop sięgający do swego portfela, gdy tylko wymaga tego sytuacja. Nikt mu nic nie dał za darmo. Sam osiągnął wszystko swoją pracą i hartem ducha. Nigdy nie wyciągał ręki z przekonaniem, że coś mu się należy. Wprost przeciwnie. To on z serca i przekonania dawał tym, którzy w potrzebie tę rękę do niego wyciągali".

Lista miejsc, ludzi i instytucji, na które senator Cebula nie szczędził grosza, jest ogromna. Łożył pieniądze na wsparcie domów dziecka i domów pomocy społecznej, kombatantów, klubów sportowych i szpitali. Jest fundatorem pomnika „Piety Śląskiej" w Strzelcach i rzeźby Czesława Niemena przed Gimnazjum nr 2. Obelisk ten to replika pomnika ze wzgórza uniwersyteckiego w Opolu. Dzięki jego dobroczynności uniwersytet mógł przeprowadzić renowację zabytkowych figur i zakupić cenne dzieła sztuki, a doktoranci korzystają corocznie z prywatnych stypendiów strzeleckiego przedsiębiorcy.

Dziękując za wyróżnienie, które Senat Uniwersytetu Opolskiego przyznał jednogłośnie i z aplauzem, Karol Cebula powiedział, że nie robi w życiu nic szczególnego, gdyż wydawanie pieniędzy na szczytne cele sprawiało mu zawsze przyjemność.

Tytuł honorowego senatora opolska uczelnia przyznała po raz pierwszy w swej historii.

JP

REKLAMA

SŁOŃ NA PIANINIE, czyli co nas czeka w UNII

Jak kraj długi i szeroki, w ostatnich dniach przed wyborami nastąpił naturalny wysyp propagandowych bilbordów. Jedni kandydaci do unijnego parlamentu szczycili się, że są prawdziwymi Polakami i Europejczykami. Inni chcieli złapać wyborców na wiarę swoich dziadów i ojców. Ktoś się chwalił, że zawsze miał serce po lewej stronie, a ktoś dla odmiany – że od kołyski kołatało mu po prawej. W buszu pretendentów do mandatu trudno było natomiast znaleźć takich, u których mięsień odpowiedzialny za uczucia i zawały lokowałby się bliżej zwojów mózgowych, co jest zależnością bardzo pożądaną.

Przekonał się o tym na własnej skórze mieszkaniec Żywca, który próbował przez portal aukcyjny sprzedać pianino. Instrument pochodzi z początku ubiegłego wieku i ma klawisze pokryte kością słoniową, a więc teoretycznie podpada pod unijną dyrektywę nakazującą – skądinąd słusznie – kontrolować państwom członkowskim wszelkie przejawy handlu tymi organami. Tyle że przepis odnosi się do wyrobów powstałych po roku 1947, natomiast pianino Marka B. jest starsze o jakieś 40 lat. Mimo to żywiecka policja wytropiła, prokuratura oskarżyła, a sąd skazał nieświadomego obywatela na odsiadkę w zawieszeniu, grzywnę oraz przepadek mienia na rzecz szkoły muzycznej.

Można z tego wnioskować, że w Żywcu kochają Unię bardziej niż ona samą siebie, skoro przez zwykłą nadgorliwość spaprali człowiekowi życie, stając na stanowisku, że prawo składa się z liter, pozbawione jest natomiast ducha. Organy ścigania i wymiar sprawiedliwości uznały zgodnie, że Marek B. podjąwszy zamiar sprzedaży pianina, powinien był najpierw wystąpić o świadectwo do ministerstwa środowiska. Resort ten szacuje bowiem w którym roku kalendarzowym słoń został pozbawiony kłów. Gdy sprawa się rypła, ekspertem dla policjantów okazał się miejscowy celnik. Oświetlił klawisze pianina płomieniem zapalniczki i autorytatywnie stwierdził, że znajdują się na nich kawałki niezweryfikowanego słonia.

Na Żywiecczyźnie to nie pierwsza taka sprawa. Przed dwoma laty mieszkaniec Brennej z powodu sprzedaży zabytkowych instrumentów zawierających kość słoniową został co prawda ostatecznym wyrokiem uniewinniony, ale nerwów, które stracił podczas przesłuchań i procesów, nikt mu już nie zregeneruje. Może jest coś na rzeczy w przypuszczeniu, że dłuższe przebywanie w rejonie słynącym z produkcji piwa osłabia zdolność logicznego rozumowania. Jeśli chmielowe opary dostają się do atmosfery, to człowiek jest jakby notorycznie pod lekkim wpływem.

Strach pomyśleć co się będzie działo, gdy aparat państwowy zacznie konsekwentnie egzekwować prawdziwie absurdalne przepisy unijne. Do więzień mogą trafić producenci marmolady śliwkowej, gdyż zgodnie z obowiązującą dyrektywą powinna ona być wytwarzana tylko z owoców cytrusowych. Ciągle nie zrealizowano unijnego wymogu likwidacji kantów między ścianami i podłogą w szkolnych kuchniach, więc dyrektorami placówek oświatowych też w końcu może się zająć prokurator. A instrukcje, które pojawiły się w toaletach urzędów po naszym wstąpieniu do Unii? Było w nich wyraźnie określone przez ile sekund należy myć górną część dłoni, a przez ile dolną. Z czasem większość tych ważnych dokumentów wylądowała w spłuczkach klozetowych, co też może otworzyć pole do wszczęcia zakrojonego na szeroką skalę śledztwa.

Dlatego trzeba było przed wyborami wnikliwiej przyjrzeć się uśmiechniętym buźkom na bilbordach. Fajnie, że kandydaci mają serca we właściwym miejscu i narodową dumę wyssaną z mlekiem matek. Ze względów praktycznych dobrze byłoby jednak się dowiedzieć, z jaką siłą sprzeciwu wystąpią w Brukseli, gdy unijni urzędnicy zaczną znów kombinować nad przepisową wielkością jaj znoszonych przez nasze kury. Albo gdy każą ponownie przesuwać kaloryfery. Obowiązkową ich odległość od ściany Parlament Europejski wyznaczył już w mijającej kadencji. Przy udziale polskich deputowanych. Jeśli ktoś nie pamięta, nakazał też niszczenie nieskonsumowanych pokarmów w stołówkach i restauracjach. Dyrektywę uchwalili częściowo ci sami posłowie, którzy teraz w kampanii pochylali się nad dolą niedożywionych dzieci.

JAN PŁASKOŃ

ŻYCIE PEŁNE TABLIC

(ciąg dalszy ze str. 3)

Dziewkowicach, gdyby w 1945 roku nie weszła tu Armia Czerwona.

W 1992 r. wójt Jemielnicy Werner Małek otrzymał od Zarządu Głównego Mniejszości Niemieckiej tablicę z napisem „Himmelsdorf" – nazwą z czasów Hitlera. Było to wyróżnienie w konkursie na estetykę wsi. Wójt nie przyjął prezentu, mimo że główne ulice w Jemielnicy były dwujęzyczne. Ich nazwy znajdowały się jednak na prywatnych budynkach.

Ówczesny senator Gerhard Bartodziej z nadania mniejszościowego był zwolennikiem poglądu, iż nie istnieje lojalność wobec narodu tylko wobec państwa. I tylko ona jest bezdyskusyjna. W wywiadach mówił: – Ludzie chcą powrotu do starych nazw, bo te miejscowości tak właśnie się nazywały, gdy oni się rodzili.

Wieschollek nie dożył 14 listopada 2008 roku, kiedy we wsi oddalonej zaledwie dziesięć kilometrów od Dziewkowic wkopywano już legalnie słup z tablicą: Jemielnica – Himmelwitz.

Stało się to możliwe po wprowadzeniu przepisów unijnych, gwarantujących mniejszościom narodowym prawo do nazw geograficznych w językach rodzimych, jeśli stanowią co najmniej 20 procent mieszkańców na danym terenie. W Polsce skorzystało z tego zapisu 51 spośród wszystkich 2498 gmin. Najwięcej niemieckich tablic pojawi się na Opolszczyźnie (uprawnionych 27 gmin), białoruskich – w woj. podlaskim (12 gmin) i kaszubskich – w woj. pomorskim (10 gmin).

SZWABA DO DOMU SPROWADZASZ

Helena Kamerska miała łzy w oczach, gdy jechała po wojnie z mężem na Ziemie Odzyskane. W Warszawie straciła bliskich, dom i poczucie bezpieczeństwa. Tam każdy wiedział o powstańczej przeszłości młodego małżeństwa. Sąsiad straszył ich donosami do nowej władzy i więzieniem.

W Jeleniej Górze czekało mieszkanie, które opuścili niemieccy właściciele, uciekający w głąb Rzeszy. Na ścianie salonu wisiał jeszcze portret Hitlera. Helena w przypływie złości i nienawiści pocięła płótno na strzępy. Znalazła w szufladzie zdjęcia lotnika stojącego przy bombowcu. Takim samym, jakie latały nad Warszawą. Rozpłakała się.

Potem w jej życiu pojawiały się kolejne domy z niemieckimi napisami na fasadach: w Nowej Rudzie, Karpaczu i Opolu. Pisała do Rady Państwa o przydzielenie jakiegoś mieszkania w stolicy, bo nie umiała się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Odpowiedź była jedna – trzeba wnieść wkład mieszkaniowy, na który nie było ją stać. I czekać – nie wiadomo jak długo. Daleko od Warszawy rodziły się kolejne dzieci. Szły do przedszkola, potem szkoły i nie rozumiały nostalgii rodziców.

Irena, córka Heleny, poznała Piotra na lodowisku. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że naprawdę ma na imię Herbert i pochodzi z Wróblina (niemieckiego Frauendorf). Gdy usłyszała, że jego ojciec walczył w Wehrmachcie, było za późno na odwrót. Nie wyobrażała już sobie życia bez ukochanego.

– Ja walczyłem ze Szwabami, a ty mi Szwaba do domu sprowadzasz – krzyczał ojciec, posługujący się w powstaniu pseudonimem Pol.

Matka również była nieprzejednana. Młodzi przez kilka lat zabiegali o swoją miłość. W końcu zagrozili ucieczką z domów i ślubem bez rodzicielskiego błogosławieństwa. Obie rodziny spotkały się tylko dwa razy: na weselu i na chrzcinach.

Pani Helena nie mogła słuchać, jak matka zięcia opowiada wnukowi Sławkowi bajkę mieszaniną polskiego, niemieckiego i śląskiego: „Szoł Kapturek i szoł, a tu ze skrzypopa wyszoł wolf".

Nie przypuszczała, że po śmierci męża będzie

Wspomnień z młodości Helena Kamerska szuka w albumie o Powstaniu Warszawskim

szukać zapomnienia właśnie u Sławomira, który dzięki jej namowom zamieszka w Niemczech. Wnuk wyjedzie bez znajomości niemieckiego, za to z dyplomem wyższej uczelni, który w Polsce nie gwarantuje pracy.

Lata mijały i jej nienawiść słabła. W nowych czasach mogła już pojechać do Warszawy z podniesioną głową. Nie musiała przed nikim ukrywać, że jest dziewczyną z powstania. Miasto było jednak zupełnie obce. Nie poznawała ulic zmienionych przez nowoczesną zabudowę. Nie miała tam nikogo.

HAJLOWANIE PO POLSKU

W 1992 r. sołtys Dziewkowic nakleił na drzwiach domu kartkę: „Żadnych wywiadów nie udziela się", a koło niej drugą: „Keine Interviews". Wszystko przez Petera Goetza i Olafa Körbera, którzy zjawili się u niego w poszukiwaniu mieszkania. Później okazało się, że zapowiadana działalność oświatowa i nauka niemieckiego były tylko przykrywką. Mężczyźni należeli do neofaszystowskiej organizacji Nationale Offensive. Gdy do wsi zaczęły zjeżdżać stacje telewizyjne z całej Europy, Wieschollek przestał ufać mediom. Nieopatrznie udzielił wywiadu niemieckiej SAT 1, która tak zmanipulowała jego wypowiedź, że wyszło na to, iż sołtys jest za powrotem Śląska do Niemiec. Nazajutrz po emisji programu sam pojechał do Urzędu Ochrony Państwa, by wszystkiemu zaprzeczyć.

Potem wyrzucił Petera z miejscowego koła mniejszości, zakazał nauczania niemieckiego i nałożył na niego mandat za to, że wyprowadza psa bez kagańca. Pozostał niesmak i kilka swastyk wymalowanych na płotach przez grupę młodzieży, która przybyła do Dziewkowic, aby rozprawić się z neonazistami. Skończyło się na odśpiewaniu Roty i hymnu Polski.

– Najeźdźcy zachowywali się spokojnie – podsumował Wieschollek w kolejnym wywiadzie.

Manifestacje przeniosły się spod okien sołtysa na Górę Świętej Anny. Najpierw skini z całej Polski, a potem młodzi mężczyźni w brunatnych mundurach z ogolonymi na krótko włosami defilowali co roku marszowym krokiem przed pomnikiem z okazji kolejnych rocznic powstań śląskich.

Rok temu marszałek Józef Sebesta mówił w tym miejscu: – Każdy z nas może być bohaterem albo męczennikiem historii. Dziś wiemy, że nie ma jednej wspólnej prawdy dla mieszkańców tego regionu.

Gdy wieńce składają kombatanci, samorządowcy i harcerze, młodzi mężczyźni stają wyprostowani na baczność i podnoszą ręce w geście znanym z czasów Hitlera. Nic złego w hajlowaniu nie widzą. Należą do Obozu Narodowo-Radykalnego. Ich zdaniem to starorzymskie pozdrowienie bohaterów, którzy oddali życie za polskość. Nie ma ono nic wspólnego z propagowaniem faszyzmu.

Odmiennego zdania był Sąd Okręgowy w Opolu, który 19 maja 2009 r. skazał Krzysztofa F. oraz Piotra B. na karę czterech i sześciu miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata.

Dwa tygodnie po wyroku ustawiono w gminie Leśnica za 39 tys. zł dwujęzyczne tablice. Koszt pokryło MSWiA. Potomkowie powstańców śląskich udający się do annogórskiego sanktuarium mijają teraz drogowskaz: Sankt Annaberg. Przywrócenie historycznej nazwy budziło zastrzeżenia, gdyż zaczęła ona oficjalnie obowiązywać od roku 1934, czyli w czasach hitlerowskich, choć zwyczajowo była używana dużo wcześniej. Wojewoda Ryszard Wilczyński oprotestował decyzję wydaną przez Komisję Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Ale Sankt Annaberg pozostał.

W DWUJĘZYCZNYM WYMIARZE

W 1997 r. Helena Kamerska przeprowadziła się na wieś, kilka kilometrów od Opola. Szybko została zaakceptowana przez miejscowych. Zbliżył ich kościół i dbałość o przydomowe ogródki. Na wszelki wypadek nie mówiła sąsiadom, że w jej życie wpisany jest powstańczy epizod. Nie chciała zadrażniać. Wielu z nich walczyło w czasie wojny po przeciwnej stronie. Przez wieki Polska Nowa Wieś nazywała się Neudorf. W czasie plebiscytu aż 629 osób głosowało za Niemcami. 259 było za Polską.

Nie przypuszczała, że w czasie długiej wędrówki historia zgotuje jej jeszcze kilka niespodzianek. Kilkaset metrów od jej domu znajduje się Opolski Aeroklub. Pod koniec lat trzydziestych XX wieku młodzi adepci niemieckich sił powietrznych właśnie na tym lotnisku szkolili się do przyszłej wojny. 10 września 1939 r. przyjechał tu z inspekcją sam wódz III Rzeszy Adolf Hitler, a dwa dni po nim Hermann Göring. Właśnie stąd startowały bombowce na Warszawę.

Na podstawie ustawy o mniejszościach gmina Komprachcice, w której zamieszkała, też może starać się o wymianę tablic. Jeśli się pojawią, Kamerska po raz drugi w życiu znajdzie się w wymiarze dwujęzycznym.

Do 27 uprawnionych obszarów nie zaliczono Dziewkowic, gdzie przedsiębiorczy sołtys był pionierem w dziele przywracania przedwojennych nazw. Dwujęzyczność spoczęła razem z nim na cmentarzu. Helmut Wieschollek zmarł w 2005 roku. Leży obok kilku pokoleń krewnych. Niedaleko pochowano dwa lata wcześniej 35-letniego Ireneusza Wiesiołka. Należał do rocznika, który nie ma dylematów jak pisać swoje nazwiska.

AGNIESZKA MALIK

REKLAMA

BÓG MIESZKA NIEDALEKO GAZY

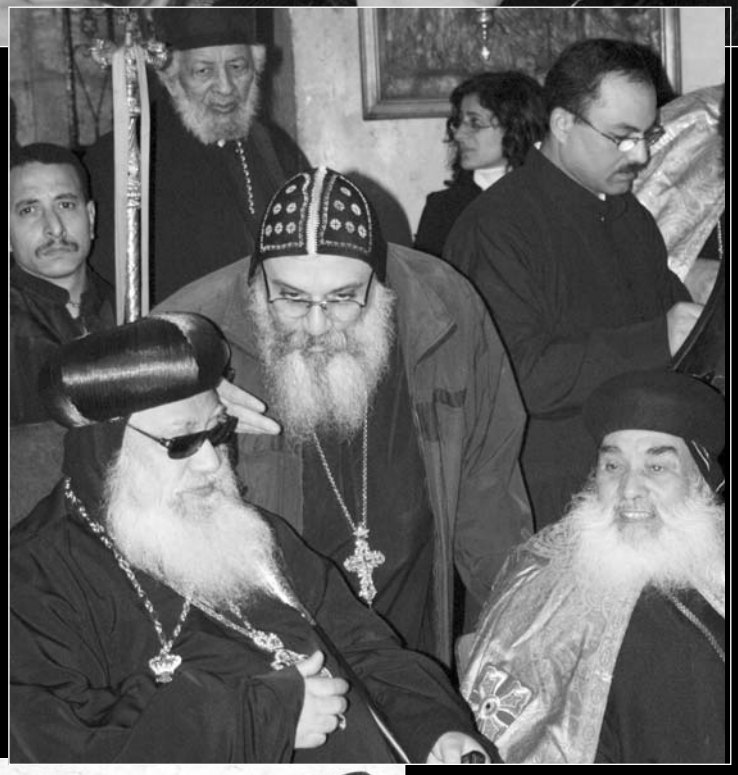

Ziemia Święta. Miejsce narodzin trzech największych monoteistycznych religii. Modlą się tutaj nieustannie katolicy, Żydzi i muzułmanie. Obok siebie, ale też w izolacji od siebie. Niedaleko Jerozolimy, Betlejem i Nazaretu znajduje się strefa Gazy. Świat nie wie, co się tam naprawdę dzieje, bo dziennikarze są trzymani z dala od tego miejsca. Wiadomo tylko, że tysiące Palestyńczyków żyją w nędzy. Wiadomo, że w czasie nalotów giną nawet dzieci. Władze Izraela twierdzą, że nie można ich wypuścić poza mury, bo wtedy rozpleni się terroryzm. Niedaleko Gazy słychać modły w wielu językach. Niedaleko świątyń, synagog i meczetów trwa koszmar.

ZDJĘCIA: A. MALIK, J. PŁASKOŃ

Jak kiedyś świętowano Boże Ciało Jak świętuje się dzisiaj

Poprosiłam babcię Jadzię, żeby opowiedziała, jak obchodziło się dawniej Boże Ciało, a jak robi się to dziś. Babcia zamyśliła się, a potem zaczęła snuć opowieść.

Tak jak przed laty mężczyźni koszą trawniki i strzygą żywopłoty. Na płotach i bramach zawiesza się białe, żółte i niebieskie wstążki. Wieczorem przy drodze, którą pójdzie procesja, pojawia się aleja ze świeżo ściętych małych brzózek. Dawniej wyglądało to jeszcze bardziej uroczyście. Trasa, po której miał przejść Pan Jezus niesiony w procesji, była usłana zielonym dywanem z liści tataraku.

Z Bożego Ciała najbardziej chyba cieszą się dziewczynki, które po raz pierwszy mają „trzęść kwiatki". Kiedyś zbierano tylko te, które wyrosły w polu: maki, niezapominajki, chabry, koniczynę, rumianki, stokrotki, mniszek. Dzisiaj zrywa się również wyhodowane w ogródku bratki, tulipany, róże i piwonie. Dziewczynki są ubrane w jasne sukienki, a na głowach mają wianki. Kiedyś pleciono je z macierzanki, mięty, melisy, mirtu lub bukszpanu. Potem przez całą oktawę trzymano w chłodnym miejscu, w talerzach z wodą, by wyglądały ładnie i świeżo.

Dawniej dziewczyna, która była u Pierwszej Komunii, wkładała ten sam wianek w dniu Bożego Ciała. Wcześniej przywiązywano go do dratwy i spuszczano do studni, żeby się konserwował w chłodzie i wilgoci. Po Bożym Ciele wieszało się wianek pod strzechą. Miał chronić przed pożarem czy uderzeniem pioruna. Obecnie częściej kupuje się wianki ze sztucznych kwiatów, bo można je wykorzystywać przez wiele lat.

Od kiedy pamiętam, procesja idzie w ustalonym od dawien dawna szyku: najpierw dzieci, potem mężczyźni, za nimi orkiestra, sztandar, figury, następnie dzieci pierwszokomunijne i te sypiące kwiatki, ksiądz pod baldachimem, ministranci i kobiety.

Ołtarze procesyjne stały zawsze w tych samych miejscach: pierwszy u Czecha, drugi przygotowywali Katzubowie, trzeci rodzina Wiejów, natomiast czwarty przed wojną urządzały siostry zakonne. Po wojnie dom sióstr został spalony i ołtarz stanął u Baucha. Nie mogła go wykonać pierwsza lepsza osoba. Jeśli ktoś zasłużył się np. przy odbudowie kościoła, mógł wybudować i postawić wraz ze swoją rodziną bożociałową kapliczkę. We wsi od blisko stu lat przechowuje się drewniane ołtarze, które po procesji rozkłada się na części. Każdą pakuje się starannie w papier i chowa w suchym miejscu.

Franciszek i Elżbieta Cebulowie (kiedyś Wiejowie) opowiadali mi, że ich stację w czasach przedwojennych przygotowywali pradziadkowie. Inna stara konstrukcja jest pieczołowicie przechowywana w rodzinie Macioszków (dawniej Czechów). Ten piękny drewniany ołtarz wykonała rodzina Segietów. Na szczycie znajduje się krzyż, a po bokach dwie wieżyczki symbolizujące królestwo niebieskie. W części centralnej jest obraz Świętej Rodziny. Maria Katzuba, właścicielka kolejnego ołtarza, opowiadała, że wykonali go jej pradziadkowie w 1912 roku.

Kilkanaście lat temu proboszcz zniósł dawny zwyczaj. Prawo urządzania ołtarzy dano parafianom chętnym do współpracy, ponieważ wiąże się to z kosztami. Obok wiekowych kaplic bożociałowych, które coraz częściej wymagają zabiegów „odmładzających", pojawiają się w różnych miejscach nowe ołtarze procesyjne. Wykorzystuje się domowe stoły, na których kładzie się obrazy lub figury świętych, świece w lichtarzach oraz piękne bukiety. Wokół ustawia się młode brzózki, a na ziemi oprócz dywanu pojawia się wzorzysty kobierzec z płatków kwiatów oraz liści tataraku.

Ludzie zabierają z ołtarzy poświęcone gałązki ziela, które przechowują w domach. Wierzą, że uchroni ich to przed nieszczęściem. Gdy nadchodzi burza lub huragan, jedną gałązkę wyrzuca się na próg. Kiedy ciała zmarłych czekały na pochówek w mieszkaniach, rozpalano suszone ziele i okadzano je, żeby nie było przykrego zapachu. Suche gałązki wkładano też pod poduszkę lub pod prześcieradło osoby obłożnie chorej, wierząc, że przyniesie jej to ulgę w cierpieniach.

AGATA DRWIĘGA
ZIMNICE WIELKIE

GDY PUSTYNIA KUSI, OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

Na świecie znajduje się wiele pustyń i obszarów półpustynnych. Każdy z nich ma swoją własną specyfikę, jednakże pewne wspólne cechy, jak: rozległe przestrzenie pozbawione wody pitnej, brak opadów, znikome zaludnienie, duże nasłonecznienie, mała ilość pary wodnej w powietrzu, słabe tzw. zwarcie zbiorowisk roślinnych, surowy krajobraz – sprawiają, że pustynie zawsze były wyzwaniem dla odkrywców i podróżników.

Na pustynną wyprawę najlepiej wybrać się samochodem. Oczywiście najlepiej własnym, choć biura mają w swoich ofertach bogaty pakiet propozycji: od kilkudniowych wycieczek do wielomiesięcznych wypraw. Stosunkowo popularny jest autostop na pustyni, dotyczy on jednak praktycznie bardziej uczęszczanych szlaków, przemierzanych przez ciężarówki. Ten sposób podróżowania wymaga wiele czasu, w niektórych oazach czy miejscowościach na okazję można czekać i kilka dni.

Prawdziwi twardziele przemierzają pustynie na rowerach. To duża przygoda; piaszczyste odcinki pokonują pchając rower, są w stanie zrobić 20 kilometrów dziennie, poruszają się najczęściej na trasach ciężkich aut, bo od kierowców szansę zdobyć wodę. Wśród pustynnych podróżnych panuje wielka solidarność.

Możemy oczywiście wędrować przez pustynię piechotą, choć dotyczy to krótkich odcinków. Chyba że idziemy z karawaną wielbłądów. Na niektórych terenach znajdują się kilkudniowe szlaki trekkingowe, zalecane jest jednak towarzystwo profesjonalnego przewodnika. W północnym Meksyku coraz bardziej popularna staje się pokonanie w ciągu czterech dni – w największym upale – sześćdziesięciokilometrowego odcinka wydm. Na drogę śmiałkowie zabierają jedynie dwudziestopięciolitrowy pojemnik wody i duże sombrero. Również na Saharze, chcąc obejrzeć malowidła naskalne sprzed kilku tysięcy lat, trzeba pokonać hektary piasków.

Kierowca samochodu powinien być dobrym mechanikiem, w trudnym terenie mogą się bowiem przytrafić przeróżne awarie. Ze względu na znaczne odległości między stacjami benzynowymi (na Saharze zdarza się odcinek 700 km bez stacji) wskazane jest zamontowanie dodatkowych zbiorników na paliwo lub zabrania zapasowych kanistrów. Nieodzowna jest również rezerwa – zawsze przecież możemy zabłądzić.

Na Saharę najlepiej jechać zimą. Wówczas panuje tam najlepszy klimat na świecie: w dzień temperatura sięga 30 stopni Celcjusza, nocą czasami spada nieznacznie poniżej zera. W tym okresie jest też bezpiecznie: większość skorpionów i

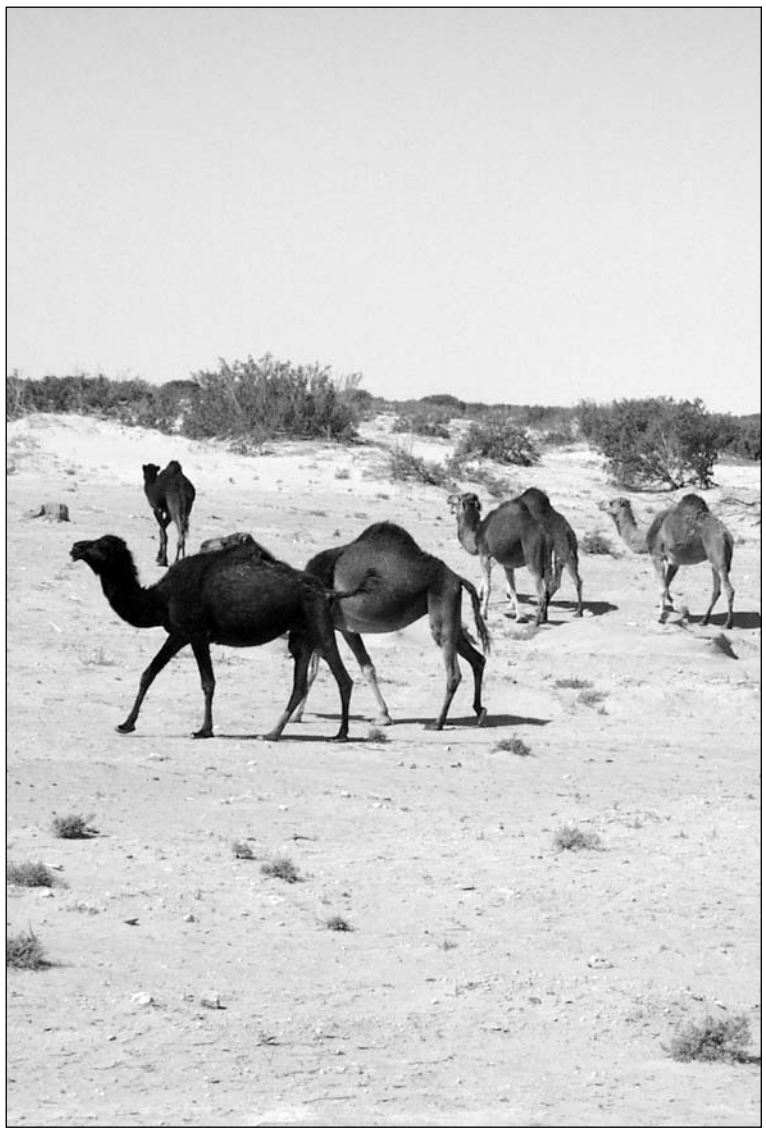

się w zimowym letargu.

Stara zasada podróżników pustynnych: buty na noc chowamy w namiocie, rano przed założeniem dokładnie je sprawdzamy. Zawsze bowiem może znajdować się w nich skorpion. Wskazane jest wędrowanie w sznurowanych butach sięgających po kostkę, choć upały sprawiają, że często idziemy w sandałach. Pamiętajmy o nakryciach głowy. Osoby o wrażliwych oczach powinny używać okularów przeciwsłonecznych, również kremy z filtrem ochraniającym przed poparzeniem mogą się bardzo przydać.

W czasie podróży pustynnych jedzenie niczym specjalnie się nie różni od innych wypraw turystycznych. W oazach można kupić daktyle, wszędzie dostępne są pomidory i warzywa. Wodę powinno się filtrować i gotować. Często jest ona wydobywana z ujęć głębinowych, jednakże, jak to w tropiku, zarażanie amebą zawsze jest możliwe.

Piasek na pustyni jest bardzo drobny i wdziera się we wszelkie zakamarki. Należy szczególnie chronić sprzęt fotograficzny, a nadzwyczajną uwagę zwracać na kamerę wideo. Praktycznie po pustynnej wyprawie kamera wideo nadaje się do remontu.

Ludzie pustyni są zazwyczaj bardzo gościnni, ale mimo to przygotujmy się dobrze i szanujmy ich zwyczaje. Wyznawcy islamu nie lubią być fotografowani, prośmy więc o ich zgodę lub róbmy zdjęcia dyskretnie. Drobne upominki będą mile widziane.

Bardzo przydatny na pustyniach do gotowania jest gaz, choć np. na Saharze występuje olbrzymia ilość wysuszonych na wiór suchorośli. Można przewędrować całą pustynię, grzejąc strawę tylko na ognisku. W trakcie biwakowania należy unikać rozbijania baniotów na dnie głębokich wąwozów. Co jakiś czas zdarzają się ulewne deszcze i olbrzymia masa wody stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo.

W ekstremalnej sytuacji, gdy zagubimy się, nie należy wpadać w panikę. Powinno się racjonować wodę, przebywać w cieniu samochodu (nawet pod samochodem) lub okryć się przed słońcem specjalną nabłyszczaną folią i czekać na pomoc. Na pustyni rośnie wiele roślin. Z niektórych z nich, np. z krzaku Buszmenów można wycisnąć nadający się do picia płyn.

Uwaga na burze piaskowe! Są niemiłosierne, potrafią łomotać samochodem, zasypywać namiot, ograniczają widoczność do kilku metrów, ale najczęściej po kilku godzinach przechodzą. Choć na niektórych obszarach burze mogą szaleć przez 70 dni w ciągu roku.

Bardzo złudne zjawisko na pustyni to miraż zwany fatamorganą. Załamywanie promieni światła w warstwach powietrza o różnej gęstości i temperaturze często sprawia, że lekki obłok na horyzoncie łudząco przypomina spragnionemu podróżnikowi taflę wody. Każdy się na to nabiera

MK

REKLAMA

W NOCY TRZEBA SPAĆ!

Ministerstwo Zdrowia szuka oszczędności, więc ponoć na oddziałach mają być zatrudniani świeżo upieczeni absolwenci akademii medycznych. Dotychczas odbywali oni w szpitalach 13-miesięczny staż, podczas którego pod okiem doświadczonych lekarzy uczyli się, jak w praktyce stosować wiedzę zdobytą podczas studiów. Następnie zdawali państwowy egzamin lekarski i dopiero wtedy mogli leczyć ludzi.

Likwidując ten etap kształcenia można ponoć zaoszczędzić około 130 mln zł i zarazem doposażyć kadrę o 2,5 tys. rzekomych medyków. Faktyczne oszczędności byłyby dużo większe, ponieważ w szpitalach zaczęłoby szybko ubywać pacjentów (którzy często są też kosztownymi petentami ZUS), a jednocześnie nastąpiłby wzrost klienteli zakładów pogrzebowych. Z ekonomicznego punktu widzenia reforma warta absolutnego poparcia! Tu obniżka kosztów, tam wzrost koniunktury!

Idąc tym tokiem rozumowania, można np. znieść praktyczną naukę kierowania pojazdem podczas kursu i egzaminu na prawo jazdy. Niech absolwent wkuje testy, a praktyki będzie się uczył na własnej skórze. Im więcej kierowców ocaleje podczas takiego eksperymentu, tym doskonalsze posiądą umiejętności w sztuce poruszania się po drogach.

Podchodząc natomiast do sprawy poważnie, trudno uchronić się przed refleksją, że kolejne pomysły mające na celu uzdrowienie finansów w systemie opieki zdrowotnej wynikają z niewiedzy albo z niechęci absorpcji tejże. Przykład pierwszy z brzegu: grube miliony topimy wszyscy poprzez kasę NFZ w przemyśle farmaceutycznym, któremu nie chce się (lub się chce, bo to dla niego czysty zysk) racjonalnie konfekcjonować leki. Pół opakowania spożywamy, połowa ląduje w koszu. Lekarz przepisuje trzy zastrzyki, wykupić musimy pięć. Gdyby odzyskać wynikające z tego tytułu straty, można by pewnie utrzymać niejeden szpital.

Przykład ostatni z brzegu: w ramach konsolidacji z Unią Europejską lekarze nie mogą teraz pełnić dyżuru dłużej niż 24 godziny. Oto niewielki szpitalik w małym miasteczku. Pan doktor w czasie porannego obchodu tłumaczy pacjentkom, że nie zdążył przygotować wypisów, a teraz zgodnie z przepisami musi iść do domu. Kobietki zostaną więc bez powodu w łóżkach przez następną dobę, aż lekarz powróci na oddział. Działający w naszym imieniu NFZ ma gest, więc pan doktor zachowuje się podobnie po każdym dyżurze. Im dłużej pacjentki tu będą, tym większą kasę dostanie szpitalik.

– Czemu nie zrobił wypisów w nocy, jak miał dyżur? – jedna pani spojrzała na drugą z wzajemną wściekłością, bo obie chciały już pójść do domu.

Ot, blondynki prawdziwe. W nocy powinno się przecież spać, o czym ludzie wiedzieli długo przed powstaniem UE.

JRP

Skruszony złodziej - a może ktoś inny - odesłał monstrancję skradzioną przed 15 laty z kościoła w Wysokiej. W Oleśnie odżyły nadzieje - może stanie się cud i na swoje miejsce również powróci zrabowany tu w tym samym czasie zabytkowy ołtarz

POLOWANIE NA WITA STWOSZA

Sanktuarium pod wezwaniem św. Anny jest unikalną perłą drewnianej architektury sakralnej na Śląsku. Przez prawie pięćset lat trudnej historii śląskiej ziemi w niezmienionej postaci przetrwał też najcenniejszy zabytek oleskiego sanktuarium: wypełniający ołtarz tryptyk zwany „Wielką Świętą Rodziną", który w 1517 roku wyszedł spod dłuta krakowskiego mistrza Jana, ucznia Wita Stwosza.

Płaskorzeźby przedstawiające historię narodzin Chrystusa zostały skradzione z 19 na 20 sierpnia 1994 r. Złodzieje dostali się do świątyni przez niewielkie okno nad amboną. Wspięli się po drabinie, którą zabrali z magazynku grabarza, wymontowali tryptyk i bezgłośnie wyszli drzwiami. W środku nocy nie mógł im nikt przeszkodzić, bo w pobliżu nie ma zamieszkałych domostw.

POD OPIEKĄ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Kiedy z początkiem lat siedemdziesiątych życie parafialne skupiło się wokół kościoła św. Rocha w centrum Olesna, uśpiona peryferyjnie św. Anna opustoszała, a służby państwowe tradycyjnie wymawiały się brakiem funduszy, żeby zabezpieczyć obiekt. Przez większość dni i w każdą noc kościół był skazany tylko na opiekę wszystkich świętych. Nabożeństwa odprawia się tu rzadko: raz w miesiącu oraz z okazji ważnych świąt. Sanktuarium ma czterdzieści okien, w których do czasu kradzieży nie było krat, a pięć par drzwi chroniły jedynie zasuwane od wewnątrz marne skoble. Każdy mógł dostać się do środka i wynieść co tylko chciał.

Klucze do kościoła trzyma Dorota Szulc. Mieszka niedaleko i jest gorliwą katoliczką, dlatego proboszcz Zbigniew Donarski powierzył jej właśnie pieczę nad świątynią. Pani Dorota oprowadza czasem po sanktuarium wiernych i turystów, którzy zahaczają o Olesno w drodze na Jasną Górę. Taka grupa, chyba byli to nauczyciele, zwiedzała świętą Annę także w piątek, 19 sierpnia 1994 r. Gdy nazajutrz rano ludzie spostrzegli wybite okno i otwarte na oścież drzwi, wyszło na to, że pani Szulc była ostatnią osobą, która widziała ołtarz w stanie nienaruszonym.

Komendant wojewódzki policji w Częstochowie powołał od razu specjalną grupę dochodzeniową. – Na miejscu niewiele mieliśmy do roboty – opowiadał oleski policjant, Krzysztof Łakomy. – Operacyjnie natomiast w całym kraju rozpoznawano środowiska zajmujące się nielegalnym obrotem dzieł sztuki. Nasilono kontrole graniczne. Od początku przyjęliśmy założenie, że kradzież została wykonana na zlecenie bogatego kolekcjonera albo handlarza zabytkami, ponieważ element przestępczy nie plądruje kościołów, jeśli wcześniej nie zapewni sobie zbytu. Takiego ołtarza nie można sprzedać na jarmarku staroci.

DRZAZGA W WAHADEŁKU

Piotr Stanik ma na przedmieściach Olesna warsztat samochodowy. Podobnie jak Dorota Szulc i jej

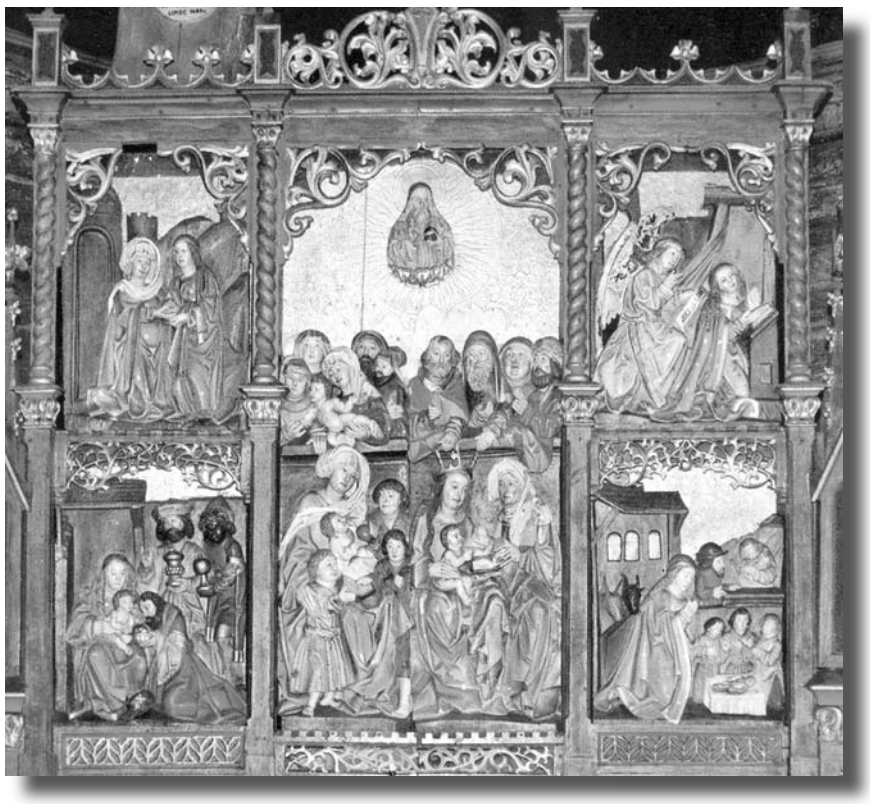

mąż Krystian zalicza się do grona osób, które znacząco udzielają się w życiu parafialnym. Proboszcz Donarski urzędowo akceptuje jednak Stanika tylko do pewnych granic. Nie popiera jego zainteresowań wiedzą paranormalną, wszystkich tych wahadełek i czarów marów, bo są one, podkreśla leciwy ksiądz, sprzeczne z nauką Kościoła. Stanik uśmiecha się, słysząc, że za jego plecami duszpasterz tak się wyraził. – Niech będzie dobrodziejowi! – mówi z przekąsem. – Tylko jak się dowie, że znów pojechałem do Wrocławia, znaczy do jasnowidza, to zaraz będzie wypytywał, co nowego przywiozłem.

20 sierpnia 1994 r. Stanik podjął trop w tym miejscu, w którym stracił go policyjny pies. Pan Piotr posługuje się otwieranym wahadełkiem: do środka trzeba wetknąć drobinę z poszukiwanego przedmiotu albo cokolwiek, co miało z nim styczność. Choćby szczyptę kurzu. Stanik znalazł koło ołtarza sporą drzazgę z ukradzionego tryptyku. Nosi ją w wahadełku do dziś, wierząc, że kiedyś zaprowadzi go tam, gdzie znajdują się płaskorzeźby.

Wahadełko powiodło Stanika dróżką koło lasu i dalej wzdłuż torów, do starej, opuszczonej cegielni. Od kościoła św. Anny będzie z piętnaście kilometrów. Pan Piotr zastał na miejscu mężczyznę, który miał mu powiedzieć, że pilnuje tego ponurego miejsca, ponieważ obiecano mu za to duże pieniądze. Nazajutrz Stanik pojechał do cegielni z Szulcami. Oni też słyszeli jak stróż mówił o pieniądzach. Potem wrocławski jasnowidz stwierdził, że w cegielni są schowane zrabowane dzieła, ale zaznaczył, że jeśli ktoś spróbuje odebrać je siłą, to ulegną zniszczeniu, a przy tym zginą niewinni ludzie. Powiedział jeszcze, że wszyscy zamieszani w kradzież będą nagle umierać, zaś ostatni, który zostanie przy życiu, sam przyniesie płaskorzeźby do kościoła.

PIENIĄDZE SZCZĘŚCIA NIE DADZĄ

Niedługo po kradzieży zginął w wypadku młody chłopak z Olesna. Woził do Niemiec drewniane palety. Podczas kolizji na autostradzie otworzyły się drzwi tira i mężczyzna wypadł na jezdnię, uderzył głową o beton. Stanik zapewnia, że jasnowidz przewidział ten wypadek miesiąc wcześniej. Mówił Stanikowi, że pewien młodzieniec zabije się między Wrocławiem a Olszyną, w powrotnej drodze z Niemiec, a pogrzeb będzie miał taki, jakiego w Oleśnie dotąd nie było. Stanik wygadał się księdzu, a proboszcz rozpowiedział ludziom, że niby ten chłopak miał wywieźć za granicę płaskorzeźby. Niesnaski z tego powstały i ksiądz musiał z ambony przepraszać rodzinę zmarłego.

Rzeczywiście pogrzeb był nietypowy, ponieważ w kondukcie jechały duże ciężarowe auta, ale to przecież nic nie znaczy.

Dwa lata po kradzieży ktoś wrzucił do kościelnej skarbonki kartkę. Było na niej napisane, żeby szukać ołtarza u Stanisława R. koło Wałbrzycha, który ma w Oleśnie trzech dorosłych synów. Jeden z nich wkrótce umarł. Przewrócił się na drodze i już nie wstał. A miał tylko trzydzieści lat.

Stanik jeździł pod Wałbrzych kilkakrotnie, sam albo z Krystianem Szulcem. Przekonywali Stanisława R., żeby powiedział, gdzie są święte figury, to dużą nagrodę dostanie i policja o niczym się nie dowie. Staruszek musiał coś wiedzieć, bo za którymś razem rzucił mimochodem: to znajduje się w bezpiecznym miejscu i nie niszczeje. – Wiadomo co miał na myśli, bo przecież o niczym innym nie rozmawialiśmy – podkreśla Krystian Szulc.

Ostatni raz pojechali do R. z pieniędzmi. Położyli na stole 30 tysięcy w stuzłotowych banknotach. Mężczyźnie rozjaśniły się oczy, jednak po chwili oznajmił, że te pieniądze szczęścia mu nie dadzą, a któryś z nich jest pewnie z policji, więc niech dłużej nie prowokują, bo on nie wie o co chodzi. Ze Stanikiem i Szulcem był wtedy jasnowidz. Gdy wyszli na drogę, powiedział: ołtarza już tu nie ma, ale kiedyś był. Niedługo potem Stanisław R. zmarł. Pewnie ze starości, choć Piotr Stanik twierdzi, że nie tylko.

Po włamaniu do kościoła św. Anny powstał w Oleśnie Społeczny Komitet Ochrony Zabytków, który ogłosił, że wypłaci grubą walutę temu, kto doprowadzi do płaskorzeźb mistrza Jana, ucznia Wita Stwosza. Dotychczas nikt się nie zgłosił.

Kilka lat temu policja odnalazła dwie figury z oleskiego ołtarza u pasera w Krakowe. Były mocno zniszczone. Po paru miesiącach również w Krakowe znaleziono trzecią figurę. Sąd nie chciał jej wydać, ponieważ była dwukrotnie wyższa niż zapisano w katalogu. Oleśnianie w końcu dowiedli, że to ich własność, a w katalogu popełniono błąd.

Dzięki uporowi parafian ołtarz został zrekonstruowany. Piotr Stanik ciągle wierzy, że do Olesna powrócą wszystkie oryginalne elementy. Zwłaszcza teraz, gdy po 15 latach skruszony złodziej odesłał monstrancję skradzioną z kościoła w Wysokiej.

JAN PŁASKOŃ

TYSIĄCE LUDZI PADŁO OFIARAMI TESTOWANIA LEKÓW NA ZWIERZĘTACH. MIMO TO PSEUDONAUKOWCY NADAL CHCĄ NAM WMÓWIĆ, ŻE ORGANIZM CZŁOWIEKA JEST TAKI SAM JAK MYSZY CZY ŻABY

Już ponad 200 lat naukowcy masowo okaleczają ciała i umysły żywych zwierząt w irracjonalnym przekonaniu, że takie poświęcenie ich krwi na ołtarzu nauki zdoła powstrzymać czy nawet całkowicie wyeliminować nieposkromionego demona choroby.

Każdy żywy gatunek funkcjonuje według specyficznego planu fizjologicznego i unikalnego kodu genetycznego. Mysz laboratoryjna nie jest i nigdy nie może być człowiekiem. Podobieństwa oczywiście istnieją, jednak nierzadko są one zwodnicze i wprowadzają w błąd naukowców, którzy nie dostrzegają często małych, lecz jakże istotnych różnic.

Nawet wiwisektorzy (naukowcy wykonujący doświadczenia na zwierzętach) coraz częściej przyznają, że nie wiedzą czy rezultaty wykonywanych przez nich eksperymentów mogą mieć praktyczną wartość dla ludzi. Za każdym razem, gdy jakiś zwierzęcy eksperyment dobiega końca, przynosi on tylko tzw. nierozstrzygające wyniki, na podstawie których nie można wyciągnąć ostatecznych wyników. Za każdym więc razem trzeba wykonywać analogiczne testy na ludziach. Dzieje się tak dlatego, że reakcje organizmów ludzkich są odmienne od zwierzęcych. Dr Ralph Heywood, który sam był kiedyś dyrektorem pewnego większego instytutu wiwisekcyjnego, wyznał w 1989 r., że współczynnik błędu w doświadczeniach wykonywanych na zwierzętach, mający określić szkodliwość reakcji leków i środków chemicznych na organizm, ludzki sięga aż 95% (!)

ZWIERZĘ DUŻO WYTRZYMA

Cyjanek potasu jest jedną z najbardziej niebezpiecznych trucizn. Króliki mogą jednak połykać podwójne, śmiertelne dla człowieka dawki tej trucizny (proporcjonalnie do masy ciała) i mimo to przeżyć. Natomiast mysz może przeżyć po połknięciu dawki cyjanku równej 700% dawki śmiertelnej dla człowieka.

Cyjanek wodoru (kwas pruski) to trucizna jeszcze bardziej zabójcza: same jej opary mogą zabić nas w niespełna minutę. Jednak owce, ropuchy i jeże są w stanie przetrwać po połknięciu o wiele większej porcji trucizny niż wynosi dawka śmiertelna dla ludzi. W istocie mówi się, że mogą one połknąć dawkę kwasu pruskiego, która uśmierciłaby pułk żołnierzy.

Strychnina może być konsumowana w relatywnie dużych ilościach przez kurczaki, króliki, świnki morskie i małpy długoogonowe. Króliki mogą przeżyć 30-krotnie relatywnie większą dawkę tej trucizny, niż wynosi dawka śmiertelna dla człowieka.

Skopolamina to kolejna śmiertelna dla nas trucizna. Już 5 mg tej substancji zabije człowieka. Natomiast koty i psy mogą przeżyć po przyjęciu 100 mg skopolaminy. Relatywnie (uwzględniając stosunek masy ciała) będzie to dawka około 360 razy większa od śmiertelnej dawki tej substancji dla człowieka! Jednocześnie kotom i królikom – stworzeniom odpornym na działanie skopolaminy – może przynieść śmierć spożycie zwykłego soku z cytryny!

Wilcza jagoda jest rośliną, której owoce są silnie trujące dla ludzi, a króliki mogą jeść ją do woli, bez żadnych złych skutków ubocznych. Szalej jadowity z łatwością unicestwi ludzkie życie, ale może być jedzony w dużych ilościach przez konie, kozy, owce i myszy. Muchomor sromotnikowy należy do najbardziej trujących grzybów, człowiekowi pod żadnym pozorem nie wolno go spożywać. Tymczasem w przypadku królików nie wywołuje on żadnych szkodliwych skutków.

Przykłady tego rodzaju można mnożyć w nieskończoność. Pokazują one, że zaakceptowane przez naukowców równanie reakcja zwierzęca = reakcji człowieka jest niebezpiecznie fałszywe. Jak można przypuszczać, że szczur, który jest w stanie żyć zdrowo w brudnych kanałach ściekowych będących siedliskiem zarazków, może być rzetelnym, godnym zaufania modelem istoty ludzkiej? Pomimo to używa się go do powszechnie stosowanego doświadczenia na zwierzętach, testującego toksyczność związków chemicznych. W jego trakcie grupę szczurów (lub myszy) poddaje się przymusowemu karmieniu określonymi chemikaliami, dopóki 50% z nich umrze. Ten haniebny proceder, zwany popularnie testem LD50, ma wyznaczać granice bezpiecznego poziomu stężenia związków chemicznych dla ludzi.

Ekspert w dziedzinie toksykologii, dr Bernard Knight pisze: „Niektóre zwierzęta będą żyły, a nawet przejawiały symptomy dobrego zdrowia, choć są karmione dużo większymi dawkami niż określa to test LD50, podczas gdy inne zginą przy o wiele niższych dawkach tych samych chemikaliów. Nie można więc stosować tego testu do szacowania wpływu środków chemicznych na ludzi ani nawet ich wpływu na inne zwierzęta danego gatunku".

PSA WYLECZY, CZŁOWIEKA ZABIJE

Psy (podobnie jak myszy, szczury, koty i chomiki) nie potrzebują spożywać witaminy C. Gdyby jednak ludzie odżywiali się dietą pozbawioną tej niezbędnej dla nas witaminy, niechybnie umarliby na szkorbut. Lek przeciwrakowy – azauridina – powoduje zgubny zanik szpiku kostnego u psów już po 7-10 dniach. Środek ten jest natomiast tolerowany przez organizm człowieka przez stosunkowo długi czas.

Zwykła aspiryna powoduje u psów uszkodzenie płodu. U ludzi (gdy jest przyjmowana w normalnych dawkach), to się nie zdarza. Mitoksantryna – inny lek przeciwnowotworowy – nie jest szkodliwy dla serca psa, natomiast powoduje uszkodzenie serca ludzkiego. Związek chemiczny acetylocholina rozszerza arterie wieńcowe u psa, zaś ludzkie arterie zwęża, prowadząc do zawałów serca. Lek przeciw artretyzmowi – kwas fenklozydowy – nie szkodzi wątrobie psa, ale powoduje groźne uszkodzenie wątroby u człowieka.

Isoprenalina – lek antyastmatyczny – po przetestowaniu na psach został określony jako bezpieczny, po czym tylko w latach sześćdziesiątych zabił on 3500 brytyjskich astmatyków. Digitalis – to lek, który powoduje u psów podwyższenie ciśnienia krwi. W przypadku człowieka może ciśnienie istotnie obniżyć i być pomocny w kardiologii.

Tak duża odmienność reakcji między gatunkami oznacza, że używanie zwierząt do testowania leków i środków chemicznych przeznaczonych dla ludzi jest ryzykowną, nierozsądną procedurą pozbawioną naukowych i logicznych podstaw.

W latach 50. i 60. przepisywany kobietom w ciąży środek antydepresyjny Thalidomid spowodował, że ponad 10 tysięcy noworodków urodziło się bez rąk lub nóg. Środek ten był wcześniej testowany na zwierzętach i nie wykazał żadnych środków ubocznych. W latach 60. lek przeciw biegunce o nazwie Cloguino oślepił lub sparaliżował dziesiątki tysięcy ludzi, a wielu innych uśmiercił. Testy tego leku na zwierzętach wskazywały, że był on bezpieczny.

W latach 90. lek Mamoplas, przepisywany osobom chorym na serce, został wycofany ze sprzedaży w niespełna rok po jego opatentowaniu, ponieważ okazało się, że spowodował śmierć bliżej nie określonej liczby pacjentów. W latach 80. testowany wcześniej na zwierzętach lek o nazwie Tatrimida miał być pomocny w powstrzymywaniu napadów padaczkowych. Jak się później okazało środek ten wzmagał napady u pacjentów chorujących na tę chorobę.

W latach 90. odkryto, że pomimo iż Interlekin – lek przeciw artretyzmowi – wydawał się korzystnie wpływać na organizmy zwierząt, to jego użyteczność dla ludzi okazała się znikoma.

Jak informuje angielskie Towarzystwo ds. Badań nad Słuchem, obecnie w samej tylko Wielkiej Brytanii około pół miliona ludzi cierpi na uszkodzenie narządu słuchu, co jest rezultatem brania leków testowanych na zwierzętach.

Mimo tych niewątpliwie przerażających faktów złudne eksperymenty pseudonaukowców dalej wprowadzają ludzi w błąd i stanowią realne zagrożenie dla naszego zdrowia.

NA PODSTAWIE KWARTALNIKA „CADUCEUS"
ROMAN RUPOWSKI

ANGLIK SKRZYŻOWANY Z MAŁPĄ

Odkryty w roku 1912 Człowiek z Piltdown okazał się najsłynniejszym oszustwem naukowym stulecia. Badania wykazały, że nie jest to bynajmniej brakujące ogniwo w domniemanej drabinie ewolucyjnej, lecz połączenie czaszki człowieka współczesnego i żuchwy orangutana.

Przez lata zarzut oszustwa ciążył na Charlesie Dawsonie, prawniku i geologu amatorze, który odnalazł owe szczątki. Obecnie ujawniono prawdziwego winowajcę. Jest nim Martin A.C.Hinton, były kustosz działu zoologicznego w Muzeum Historii Naturalnej w Londynie, zmarły w 1961 roku. Dziewięć lat temu w muzeum odnaleziono jego płócienny kufer. Zawierał zęby słonia, części skamieniałego szkieletu hipopotama oraz inne kości, które poddano szczegółowej analizie. Okazało się, że wszystkie zabarwiono żelazem i magnezem w takich samych proporcjach, jak szczątki z Piltdown. Ale koronnym argumentem było znalezienie na zębach chromu, również użytego jako barwnik.

Omawiając w „The Times" odkrycie, profesor Brian Gardiner z londyńskiego King's College powiedział: **„Hinton był znanym żartownisiem. (...) [Jego] motywy wychodzą na jaw w kilku listach"**. Następnie podsumował: **„Jestem w stu procentach przekonany, że to on"**. Jak wskazują dowody, Hinton chciał się odpłacić Arthurowi Smithowi Woodwardowi – swemu przełożonemu, od którego nie otrzymał zasłużonych jego zdaniem pieniędzy lub wyrazów uznania. Woodward rzeczywiście dał się wprowadzić w błąd i aż do śmierci, na pięć lat przed wykryciem fałszerstwa, wierzył w autentyczność człowieka z Piltdown. Bez odpowiedzi pozostaje jedynie pytanie, dlaczego Hinton nie przyznał się do żartu, gdy tylko Woodward publicznie poparł mistyfikację. Być może ze względu na to, że człowiek z Piltdown tak szybko zdobył uznanie świata nauki, poczuł się zmuszony zabrać swe kłamstwo do grobu.

Ponieważ czaszkę z Piltdown zaakceptowały znamienite osobistości, w błąd dała się też wprowadzić cała opinia publiczna. Muzea na całym świecie z pompą prezentowały kopie i zdjęcia czaszki, a książki i czasopisma szybko rozpowszechniały informacje na jej temat. Szkód wyrządzonych przez żart Hintona nie da się ocenić.

ŹRÓDŁO: INTERNET

Nagle zza rogu wyszło dwóch obwiesiów. Jeden z nich wyrwał napotkanej kobiecie kamerę wideo. Drugi trzymał w ręku opróżnioną butelkę po whisky. Spojrzeli w kierunku leżącego mężczyzny. Uśmiechnęli się do siebie szyderczo. Wystający nóż z pleców denata był jedynym dowodem na to, co wydarzyło się przed chwilą

MARTWY KOWBOJ WSTAJE

Chwiejnym krokiem zbliżyli się do tłumu. Chcieli złota, kolczyków, bransolet. Upatrzyli sobie kolejną ofiarę – młodą dziewczynę, która naciskała spust migawki aparatu. Zaczęła się przepychanka. Na głównej drodze pojawił się barczysty człowiek. Rozglądał się na boki, oceniając swoje szanse. Na jego piersi błyszczała złota gwiazda – niczym z kowbojskich filmów. Wprawnym ruchem wyciągnął broń z kabury i oddał dwa strzały. Bandyci runęli na gliniastą ziemię. Matki uspakajały dzieci.

Karetka pogotowia nie musiała jednak przyjeżdżać, bo aktorzy widowiska wstali, otrzepali spodnie i ruszyli do swoich obowiązków.

4 lipca minie pięć lat od otwarcia miasteczka Western City w Karpaczu, ale już miejsce to zadziwia nawet amerykańskich spadkobierców kowbojskich tradycji. Właściciel Jerzy Pokój zaczynał od kilkuset arów i czterech koni. Teraz jego ranczo liczy 56 hektarów, 15 koni, w tym cztery amerykańskie i 25 cielaków. Kilka lat temu mieszkańcy Karpacza, których dotknęła turystyczna recesja, pukali się palcem w głowę, gdy prezes przewodników sudeckich w Jeleniej Górze, a potem naczelnik grupy karkonoskiej GOPR postanowił miłość do gór zamienić na hodowlę koni. – Góry nauczyły mnie konsekwencji w działaniu. Konie cierpliwości w podtrzymywaniu wyników – twierdzi pan Jerzy.

Wyprawy w Kaukaz, Alpy i Himalaje okazały się mniej niebezpieczne niż galopowanie po łąkach. Po stoczeniu się na koniu ze skarpy nie sądził, że wsiądzie jeszcze kiedykolwiek na wierzchowca. Z jazdą w stylu western spotkał się w Czechach, gdzie został zaproszony jako szef GOPR-u. W ten sam dzień kupił kowbojskie siodło i postanowił przemienić się w ranczera.

MIASTECZKO Z FILMU

Zaczął od oglądania westernów i podpatrywania typowych amerykańskich zabudowań. Tak powstał m.in. saloon, chata traperska, biuro szeryfa z więzieniem, szubienica, sklep kolonialny, kuźnia. Później przyszedł czas na sprowadzanie kaset, gdzie zawodowcy brali udział w dyscyplinie western i rodeo oraz ujeżdżaniu w stylu western. Pierwsze lasso otrzymał od kolegi z Czech. Kapelusz, ostrogi i wyposażenie kowbojskie ma oryginalne.

15-letni syn Pokoja, Mateusz, raz w roku wyjeżdża do bardzo dobrej stajni w Austrii, gdzie trenuje pod okiem fachowców. Na piąte urodziny dostał od ojca kucyka Kajtka. Córki Magda i Małgosia przyjeżdżają do kowbojskiego miasteczka już o godz. 7. Zbierają kamienie, czyszczą stajnie i padoki. Zupełnie nieźle radzą sobie z jazdą. – Tylko żona nie może się przekonać do jeżdżenia w stylu western, mówiąc, że nie odpowiada jej żadna maść naszych koni – śmieje się pan Jerzy.

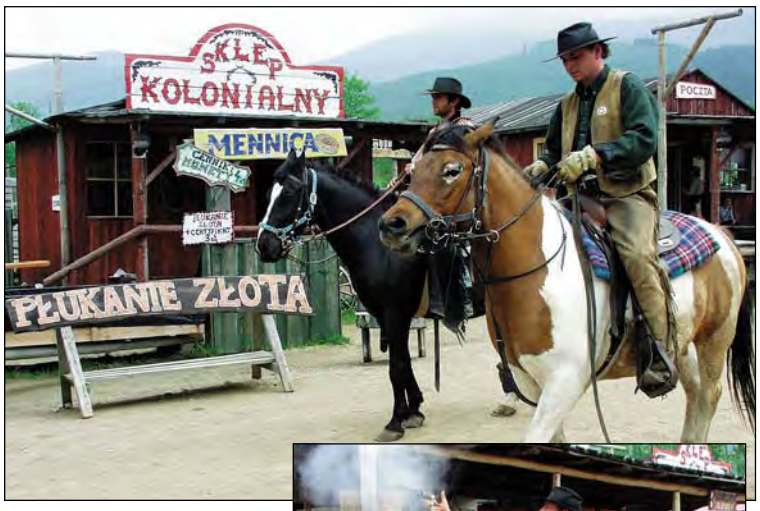

Jerzy Pokój - twórca i właściciel Wester City

Do rodziny zalicza się również kilkunastu niespowinowaconych kowbojów, którzy przyjeżdżają do Karpacza nawet ze Szczecina czy Warszawy. Niektórzy z nich bali się początkowo podejść do zwierzęcia. Każdy z pracowników ma obowiązek odbyć co najmniej godzinną jazdę w siodle dziennie. Jedni zostają, inni odchodzą.

Kilka dni temu w Western City gościł amerykański ranczer z Kansas, którego rodzina od 200 lat hołduje kowbojskiej tradycji. Posiada 80 koni i 2500 krów. Rodowici kowboje zarabiają równie dobrze jak tenisiści czy futboliści amerykańscy. W trakcie zawodów można zgarnąć nawet 20 milionów dolarów. Amerykanin zaskoczony był wyszkoleniem zwierząt i umiejętnościami kowbojskimi, które zaprezentował mu Jerzy Pokój. Zaprosił go do siebie na wymianę doświadczeń. Już niedługo polski kowboj po raz pierwszy przeleci przez ocean.

INDIANIE W NIEŁASCE

Na terenie Western City przygotowano mnóstwo atrakcji dla dzieci, dorosłych i grup zorganizowanych. W ubiegłym tygodniu zmagały się do drugiej nad ranem ekipy pracowników PZU. Rywalizowali ze sobą w jeżdżeniu na mechanicznym byku, rzucaniu nożem do makiety niedźwiedzia i włócznią, strzelaniu z łuku, dojeniu krów. Uczyli się płukania złota i posługiwania lassem. Sukcesy nagradzane były punktami, a w saloonie, gdzie przygrywał zespół country, odbywała się nauka tańców kowbojskich. Zamierzeniem pana Jerzego jest zorganizowanie turnieju tańca westernowego, wybudowanie hali ujeżdżeniowo-widowiskowej i ekskluzywnych domków z kominkami, tak, by turyści zapomnieli o codzienności.

W kowbojskim świecie nie może zabraknąć Indian, którzy często przyjeżdżają do Karpacza w autentycznych strojach z różnych stron Europy. Indian pana Jerzego jest niewielu. Po stawach Western City pływają kolorowe kanu. Wioska czerwonoskórych to zaledwie dwa wigwamy. – Nie rozumiem Indian do końca, więc bardziej skupiam się na rozbudowie części westernowej – wyznaje pan Jerzy. – Ale codziennie odbywa się taniec indiański. I rodeo show. Można wsiąść w dyliżans, który wozi złoto czy do kolejki z dzikiego Zachodu.

Chętni jeżdżą konno. Odbywa się również układanie zwierząt, które przygotowywane są do sprzedaży. Właściciel jest konsekwentny w działaniu. – Prowadzimy też pensjonat dla koni, ale tylko wtedy, gdy ich właściciele deklarują jazdę w stylu western, a nie angielskim. To żelazna reguła – wyjaśnia Jerzy Pokój. – Z każdego kowboja będzie dobry jeździec, pod jednym tylko warunkiem: musi mieć talent do pracy.

TEKST I ZDJĘCIA AGNIESZKA MALIK

REKLAMA

MATERIAŁY BUDOWLANE ▪ MAJSTERKOWANIE ▪ WYSTRÓJ WNĘTRZ ▪ OGRODNICTWO

13-go czerwca

Szalony DZIEŃ w LEROY MERLIN

LICYTACJE od 1zł

MEBLE OGRODOWE -10%

WSZYSTKIE LAMPY -15%

SZALONE 30 min.

co 30 min. wybrane produkty TANIEJ
- rabaty nawet do -30%

PROMOCJA 239 (278)

Huśtawka 3-osobowa SWING
Wym.: 173 x 113 x 150 cm.
Kod 42753830

PROMOCJA 22,99 (32,50)

Farba akrylowa do ścian i sufitów DEKORAL
Poj.: 2,5 l. Cena za 1 l: 9,20 zł.
Dostępna w 26 gotowych kolorach.
Kod 43257823

PROMOCJA 1019 (1370)

Kabina z hydromasażem CORVO
Wym.: 90 x 90 x 220 cm.
Kod 43351686

Oferta ważna w dniu 13.06.2009*

*Oferta ważna tylko w dniu 13.06.2009 lub do wyczerpania zapasów

ZAPRASZAMY !!!

www.leroymerlin.pl

LEROY MERLIN
dla domu, z pomysłem

Leroy Merlin Opole
ul. Wrocławska 152, 45-837 Opole
tel. (0-77) 400 68 00

Godziny otwarcia:
poniedziałek-sobota 8.00-21.00
niedziela 9.00-20.00

Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej >Tańczak i S-ka<
Rok zał. 1974 Opole ul.Orląt Lwowskich 51
kompleksowa obsługa stomatologiczna
* Zabiegi w narkozie
IMPLANTY
Tel. (077) 453 88 33, 464 77 27
0601 173 521
www.tanczak.pl e-mail: biuro@tanczak.pl
LOKAL KLIMATYZOWANY
REKLAMA

Zbadaj piersi - raka można przechytrzyć

Sieć „Gabinetów z różową wstążką" obejmuje ponad 150 gabinetów ginekologicznych w całej Polsce. Ich lista znajduje się pod adresem www.avonkontrarakpiersi.pl Wśród nich są również placówk medyczne z woj. opolskiego:

* NZOZ MEDICUS w Opolu, ul. Mickiewicza 1, tel. 77 441 32 34

* NZOZ MEDICUS w Opolu, Plac Piłsudskiego 5, tel. 077 444 49 99

* NZOZ „Specjalistyczna Praktyka Ginekologiczna i Endokrynologiczna" w Brzegu, ul. Armii Krajowej 20, tel. 077 416 97 40

* NZOZ SANMED w Tułowicach, ul. Świerczewskiego 17, tel. 077 460 01 47

* NZOZ „Medicus" w Kędzierzynie-Koźlu, ul. Traugutta 6, tel. 077 483 53 98

AVON kontra rak piersi

Od trzech lat Stowarzyszenie Amazonki Warszawa – Centrum i Avon Cosmetics Polska prowadzą kampanię na rzecz popularyzowania badań kontrolnych piersi w gabinetach ginekologicznych. W ramach programu powstała sieć „Gabinetów z różową wstążką", oferujących pacjentkom rutynowe badania palpacyjne piersi, kontrolne badania diagnostyczne oraz edukację na temat zachowań profilaktycznych.

Gabinety te, wprowadzając najwyższe standardy, mają stać się przykładem dla wszystkich gabinetów ginekologicznych w Polsce – zmobilizować zarówno kobiety, jak i lekarzy do aktywnej profilaktyki raka piersi. Po raz pierwszy w historii, program ma swoich ambasadorów - wspierają go piosenkarka Halina Mlynkova oraz ginekolog dr Paweł Guzik, pracujący w „Gabinetach z różową wstążką" w Krośnie i Rzeszowie.

Halina Mlynkova, piosenkarka znana z zespołu Brathanki, pracująca obecnie nad nową płytą, mama i żona, zaangażowała się, by zachęcać kobiety do wykonywania badań kontrolnych piersi. –Zdecydowałam się wspierać program, gdyż zdaję sobie sprawę jak ważne dla osiągniecie własnego celu, własnych marzeń czy założenia rodziny, jest zdrowie – mówi Halina Mlynkova. – Trzeba uświadamiać kobietom, że tak na prawdę badanie to mały krok, który może spowodować szczęśliwą przyszłość.

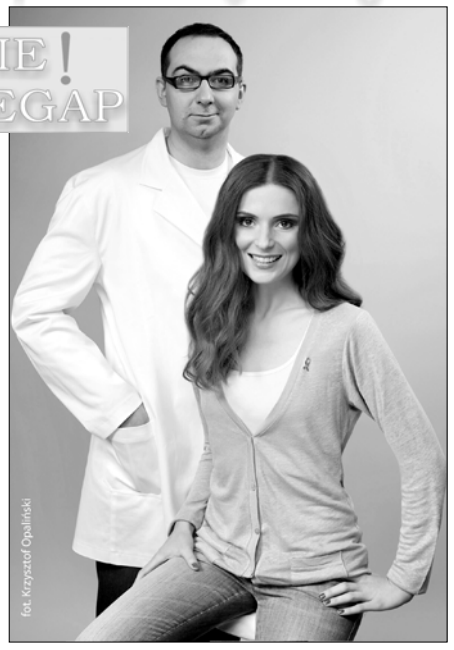

Dr Paweł Guzik, specjalizujący się w badaniach USG piersi podkreśla, jak istotna jest regularność wykonywania badań: „Dzięki takim akcjom możemy wcześniej wykrywać raka piersi u kobiet, zwiększa się liczba badających się kobiet. To ważne, ponieważ rocznie notuje się w Polsce ok. 13 tys. zachorowań, a ok. 5 tys. kobiet umiera z powodu zbyt późnego wykrywania zmian w piersiach."

W ramach programu „Gabinety z różową wstążką" w czerwcu odbędzie się akcja „Sobota w Gabinecie z różową wstążką", czyli badania USG piersi, dofinansowane z funduszy Avon Kontra Rak Piersi. Lista placówek realizujących akcję (liczba badań jest ograniczona) oraz terminy udostępnione zostaną od czerwca na stronie www.avonkontrarak-piersi.pl.

Syntetyczne dodatki do żywności stosowane są masowo od kilkunastu lat, wzbudzając wiele kontrowersji

Rakotwórcze E?

Wiele z nich wycofano z użytku, inne uznano za niebezpieczne, inne wreszcie za podejrzane np. o działanie rakotwórcze, o działanie alergenne, co oznacza, że przy ich stosowaniu należy zachować szczególną ostrożność, gdyż mogą być niebezpieczne dla zdrowia.

Chemiczne dodatki do żywności mogą poprawić jej wygląd, smak, zmienić kolor, konsystencję, zapach, przedłużyć trwałość, czyli oszukiwać nasze zmysły: smak, węch i wzrok.

Wbrew rozpowszechnionym opiniom, syntetyczne dodatki do żywności są często bezpieczniejsze w użyciu od tych wyodrębnianych z produktów naturalnych. Łatwiej jest je bowiem oczyścić i kontrolować przebieg ich produkcji.

W ciągu roku, przeciętny człowiek z kraju wysoko uprzemysłowionego spożywa ok 2 kg tych dodatków. Zagrożenia, jakie to powoduje, są sprawą dyskusyjną. W zasadzie wszystkie dodatki są przebadane i uważane za względnie bezpieczne w użyciu, przynajmniej przez wyspecjalizowane instytucje Unii Europejskiej.

Do najbardziej „podejrzanych" zaliczają się jednak:

E 127 Erytrozyna, E 131 Błękit patentowy, E 142 Zieleń S, E 211 Benzoesan sodu, E 221 Siarczyn sodu, E 250 - E 252 Azotyny i azotany sodu i potasu, E 310 Galusan propylu, E 320 Butylohydroksyanizol, E 321 Butylohydroksytoluen, E 338 Kwas fosforowy, E 621 Glutaminian sodu, E 951 Aspartam, E 954 Sacharyna.

MED

Alergia zaatakowała świat

Pasożyty na ratunek

Jak powiedział BBC Mike Barrett, parazytolog z University of Glasgow, choroby alergiczne przybrały rozmiary epidemii - zwłaszcza w krajach Zachodu, gdzie ludzie żyją w "supersterylnym środowisku".Natomiast w krajach rozwijających się alergia jest bardzo rzadka.

By przeżyć w ludzkim organizmie, pasożyty musiały wypracować sposoby unikania ataków naszego układu odpornościowego. Chodzi zwłaszcza o tłumienie reakcji zapalnych, które występują również w takich chorobach, jak astma czy zapalenia jelit. Nic dziwnego, że na konferencji zademonstrowano pomyślne wyniki wykorzystywania jelitowych pasożytów do leczenia pacjentów z autoimmunolgicznymi chorobami jelit.

Inną metodą jest szczepionka opracowana przez naukowców z Uniwersytetu w Uppsali. Szwedzcy badacze zaobserwowali, że podając psom i szczurom szczepionkę zawierającą fragmenty IgE można spowodować, że ich organizm zaczyna rozpoznawać ten typ przeciwciał jako białka obce.Komórki odporności podejmują wówczas produkcję specjalnych przeciwciał, których zadaniem jest nie tylko neutralizacja składników szczepionki, ale też własnych IgE. Dzięki temu poziom IgE w organizmie powinien spaść, a objawy alergii - ulec złagodzeniu.

Okazało się, że u szczurów szczepionka faktycznie wywołała spadek poziomu IgE - nawet o 90 proc., a objawy alergiczne złagodniały. Także u psów podanie szczepionki sprzyjało obniżeniu IgE.

Zdaniem autorów, ich wyniki rodzą nadzieję, że nowa szczepionka ma szanse stać się skuteczną metodą łagodzenia reakcji alergicznych również u ludzi. Dotyczyłoby to zwłaszcza krajów rozwiniętych, w których alergie stały się obecnie większą plagą, niż zakażenia pasożytnicze. Zastosowanie szczepionki obniżającej poziom IgE wśród mieszkańców tych krajów nie powinno więc mieć szczególnie negatywnych skutków dla zdrowia.

WIR

DLACZEGO WZRASTA LICZBA CHORYCH NA CUKRZYCĘ ?

Cukrzyca jest chorobą cywilizacyjną, dlatego jej rozwój jest związany z obecnym dziś powszechnie stylem życia, sprzyjającym rozwojowi choroby. Historycznie człowiek, któremu zdobycie pożywienia nie przychodziło z taką łatwością jak dziś, musiał przystosować się do sytuacji, wykształcając m.in. zdolność gromadzenia w organizmie „zapasów" w postaci tłuszczu. Pozwalały mu one na przeżycie między jednym a drugim „upolowanym" posiłkiem.

Współczesnemu człowiekowi zdobycie pożywienia przychodzi z łatwością, a poza tym obfituje ono w dużą zawartość cukrów i tłuszczu. Organizm gromadzi zapasy energii, nie będąc w stanie jej spalić. Sprzyja temu również niska aktywność fizyczna - mało ruchu i większość czasu spędzana w pozycji siedzącej. Sprzyja to powstawaniu i utrwalaniu otyłości, która jest jedną z głównych przyczyn wzrostu zachorowań na cukrzycę.

RODZAJE CUKRZYCY

Dlatego też wyróżnia się kilka typów tej choroby. Typ 1 ujawnia się najczęściej u ludzi młodych i dzieci. Wywołany jest zniszczeniem komórek beta trzustki, odpowiedzialnych za produkcję i wydzielanie insuliny.

Przewlekłe powikłania cukrzycy

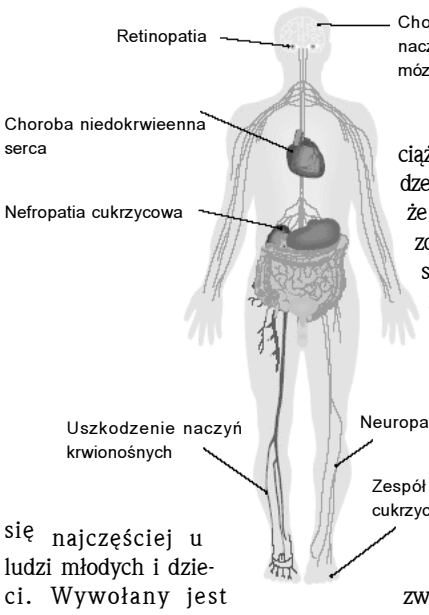

Szacuje się, że dotyka około 15-20% osób z cukrzycą. Jedynym możliwym leczeniem tej odmiany choroby jest podawanie insuliny, łączone z właściwym odżywianiem i aktywnym trybem życia.

Typ 2 dotyka ok. 80- 85% wszystkich pacjentów. Przyczyną jest upośledzone działanie insuliny w organizmie, często współistniejące z otyłością i nadciśnieniem tętniczym.

Cukrzyca ciężarnych rozpoznawana jest w czasie ciąży i występuje do momentu urodzenia dziecka. Ten rodzaj choroby wiąże się z obecnością łożyska, które ma zdolności aktywacji insuliny. Zaawansowana cukrzyca upośledza wymianę metaboliczną między matką a płodem, powodując ryzyko zatrucia ciążowego, wielowodzia i nadmiernej masy ciała.

POWIKŁANIA

Cukrzyca jest chorobą, która łączy się ze znaczącym ryzykiem wystąpienia poważnych powikłań związanych najczęściej z układem krążenia i układem nerwowym. Od 70% do 80% chorych na cukrzycę umiera na skutek powikłań sercowo-naczyniowych.

Osoby chore dziesięciokrotnie bardziej narażone są na utratę wzroku niż zdrowe. Powikłania powodują skrócenie życia średnio o 16-20 lat u pacjentów z cukrzycą typu 1 i 4-6 lat z cukrzycą typu 2.

KOM

Liczba umierających na cukrzycę jest zbliżona do liczby ofiar epidemii AIDS, a liczba chorych gwałtownie wzrasta, zwłaszcza w krajach rozwiniętych i rozwijających się. W Polsce na cukrzycę choruje ponad 2 mln osób. Wszystkie prognozy wskazują, że liczba ta będzie wzrastać w najbliższych latach.

U około połowy chorych na cukrzycę typu 2 w Polsce choroba nie została jeszcze wykryta. Jedynie kilka procent chorych podlega terapii zgodnej z najnowszymi standardami diabetologicznymi. Większość chorych natrafia na poważne bariery związane z brakiem dostępu do specjalistów, do edukacji oraz z niemożliwością korzystania z najnowszych i najefektywniejszych metod terapii. Cukrzyca w Polsce stanowi znaczące obciążenie budżetu państwa. Leczenie jej pochłania około 2,5 mld złotych rocznie. Około 20% tej sumy stanowią wydatki na leczenie przewlekłych powikłań.

Kilka lat temu piosenkarz Michał Wiśniewski mówił, że większość zakupów robi przez Internet. Dziś każdy posiadacz dostępu do sieci może zrobić to samo. Nie trzeba ruszać się z domu, żeby porównać ceny w kilkudziesięciu sklepach rozsianych po całej Polsce. Po kilku dniach towar trafia do osoby zamawiającej. Internet oferuje właściwie wszystko: od pasty do zębów po jacht pełnomorski. Brakuje jedynie chleba i jajek. Doszło do tego, że istnieje nawet szansa wybudowania domu bez biegania po hurtowniach budowlanych. Kleje, cegły, okna, narzędzie - wszystko pojawia się na ekranie monitora.

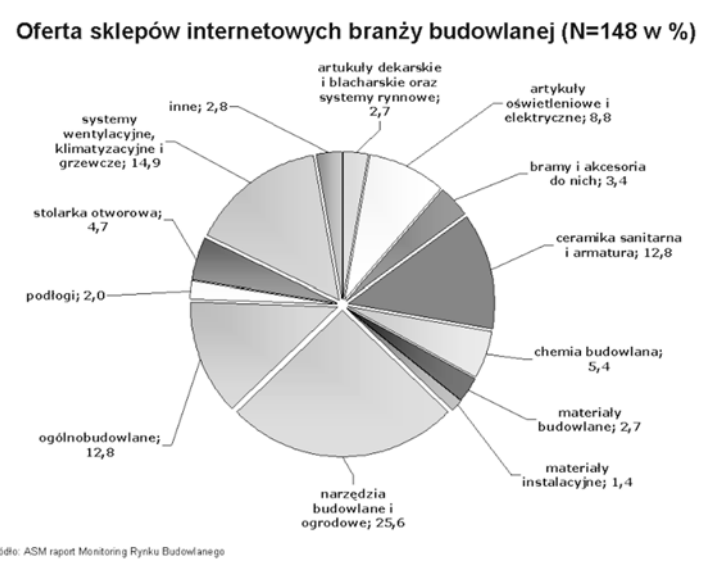

Tylko jajek brak

Rosnące zainteresowanie wirtualną sprzedażą spowodowało walkę o klienta. Niektóre sklepy stosują prezentację wideo swoich artykułów. Okazało się, że ich zarobki rosną nawet do 50 procent. W 2007 roku rynek rosyjski pobił rekord – sprzedaż internetowa podwoiła się, sięgając 3,2 miliardów dolarów. Aż 85 procent Rosjan kupiło przynajmniej raz przez internet – podała firma Romir. 16 procent przebadanych osób twierdzi, że zakupy przez komputer dokonuje co najmniej raz w miesiącu. Płacą najczęściej przy odbiorze towaru, dzięki czemu unikają oszustów, którzy czyhają na naiwnych klientów. Aż 70 procent osób wybiera właśnie tę formę rozliczenia. 12 procent sięga po kartę kredytową, a 10 procent wykorzystuje systemy płatności oferowane przez komputer. Najczęściej Rosjanie nabywają drogą internetową książki – aż 51 procent. Chętnie też kupują komputery – 43 procent oraz urządzenia gospodarstwa domowego – 42 procent. Kolejne miejsca zajęły zakupy oprogramowania – 32 procent, filmów – 26 procent, kosmetyków – 25 procent i muzyki (23 procent).

Trudno więc się dziwić, że najwięcej internautów przybywa w Rosji. W ciągu ostatniego roku ilość osób korzystających z sieci w wieku od 15 lat wzrosła o 27 procent. Jak ogłosiła firma badawcza comScore tym samym jest ich teraz 17,5 miliona. Na drugim miejscu uplasowała się Francja, w której nastąpił wzrost o 21 procent. Internautów jest tam aż 31,5 miliona. Kolejne pozycje przypadły Irlandii i Hiszpanii, w których odnotowano wzrost o 15 procent. W całej Europie użytkowników internetowych jest 241 milionów, co w porównaniu do ubiegłego roku daje przyrost 8 procent.

HOLENDRZY W SIECI

Nie jest to jednak równoznaczne z korzystaniem z zasobów sieci, ponieważ Rosja znajduje się w tym rankingu na ostatnim miejscu. Tylko 14 procent Rosjan surfuje aktywnie w internecie. Palmę pierwszeństwa wiedzie Holandia – 82 procent, przed Danią (77 procent) i Szwecją (76 procent). W Europie do sieci loguje się 39 procent.

W Polsce sytuacja zmienia się z roku na rok. Teraz aż 70 procent Polaków ma co najmniej jeden telefon komórkowy, a prawie 50 procent korzysta z sieci. Według badań TNS OBOP za dziesięć lat dostęp do internetu będzie powszechny, a wraz z nim każdy Polak będzie miał telefon komórkowy.

BRAKUJE IP

Problem jednak może pojawić się już w 2010 roku o czym głośno mówi Vint Cerf w „The Times". Jego zdaniem już niedługo zabraknie adresów interentowych (tak zwanych IP), bez których komputer nie będzie widoczny w sieci. Zdaniem twórcy interentu, który w 1977 roku stworzył ten system, wolnych IP jest zaledwie 14 procent. W sumie można było użyć 4,2 miliarda adresów, ale nikt wówczas nie przypuszczał, że rozwinie się tak bardzo sieć telefonów komputerowych z dostępem do sieci.

Powstał więc nowy system Ipv6, dzięki któremu będzie można wykorzystać 340 bilionów adresów. Ma on być wystarczający, ale przy tak szybkim rozwoju technologii nie ma gwarancji na jak długo będzie wydajny. Vincent Cerf uważa, że problem pojawi się wówczas, gdy część użytkowników będzie pracować w starym systemie, co wykluczy połączenie z komputerami w nowym. Może zapanować wówczas wirtualny chaos.

AM

Prawdziwe uczucia w wirtualnym świecie

Seks przez komputer

Mimo, że globalna sieć jest przede wszystkim źródłem informacji przydatnych w pracy lub w nauce (przyznaje tak aż 90% internautów), jednym z powodów korzystania z Internetu jest także możliwość nawiązywania nowych kontaktów. Znajomości w sieci szuka niemal połowa użytkowników (47%) – wynika z badań przeprowadzonych przez prof. Zbigniewa Izdebskiego pt. „Seks a Internet".

Jednym z głównych powodów nawiązywania kontaktów z innymi w sieci jest możliwość porozmawiania z ciekawymi ludźmi (51%). Często wymieniano też możliwość pozostania anonimowym (37%), sposobność do utrzymywania kontaktu ze znajomymi (34%), wymiany doświadczeń, informacji (27%) czy też szukanie osób o podobnych zainteresowaniach (25%).

– Mam na imię Larry, otwieram swoją pocztę elektroniczną 200 do 300 razy dziennie.

FOT. INTERNET

– Nie jestem maniaczką gier, potrzebuję czegoś bardziej związanego z ludźmi. Tak to się zaczęło, spodobało mi się – wyjaśnia 25-letnia Małgorzata.

Badani wskazywali także na emocjonalno-erotyczne aspekty korzystania z Internetu. 13% wymieniło możliwość porozmawiania o sprawach intymnych, takich o których trudno mówić patrząc komuś w oczy. 12% wspomniało o szukaniu bratniej duszy czy wręcz miłości, 11% – o sposobności umówienia się na randkę. 8% respondentów jest zdania, iż powodem przebywania w sieci jest możliwość zapoznania kogoś, z kim można się następnie umówić „na żywo", czyli w tzw. „realu". Dla 4% jest to okazja do poznania życiowego partnera.

Przeszło połowa internautów rozmawia ze swoimi internetowymi znajomymi na tematy związane z seksem. – Na początku poruszamy tematy neutralne – wyjaśnia 26-letnia Anna. – Po pewnym czasie, siłą rzeczy, schodzi się na problematykę intymną.

Do najmniej wstrzemięźliwych w kwestii rozmów o erotyce częściej zaliczają się mężczyźni (zaledwie 35% takich rozmów nie prowadziło), osoby w wieku 20-24 lata (37%), pozostające w związku nieformalnym (37%), które spotykają się „w realu" z niektórymi ze swych internetowych znajomych (22%) oraz poszukujące w sieci informacji związanych z seksem (27%).

Mimo że rozmowy internetowe o seksie są bardzo atrakcyjne, to wirtualna miłość nie może być równie satysfakcjonująca jak z rzeczywistym partnerem – uważają tak niemal wszyscy pytani (97%).

Internet jest też źródłem wiedzy i informacji na tematy intymne. 28% przyznaje, że przeszukiwało sieć pod kątem informacji związanych z seksem. Częściej poszukującymi są mężczyźni (39%) w wieku 20-29 lat (40%), stanu wolnego (32%) i korzystający codziennie z Internetu (37%). Natomiast rzadziej informacji związanych ze sferą intymną poszukiwały kobiety (14%) i osoby pozostające w związkach małżeńskich (22%).

Z szerokiego spektrum treści erotycznych, internauci najczęściej poszukują w sieci humoru nawiązującego do seksu (61%) oraz erotycznych zdjęć, filmów, opowiadań bądź komiksów (57%). Informacje o metodach antykoncepcji interesują 36% internautów. Natomiast 29% deklaruje zainteresowanie poradami dotyczącymi technik seksualnych, zaś 20% – poradami w kwestiach problemów seksualnych. 17% odwiedza wirtualne sexshopy, a 13% – czyta anonse i umawia się na randki internetowe.

WIR

Poród dzięki witrynie internetowej

Nie stracił głowy

Tego jeszcze nie było. Żona 28-letniego Brytyjczyka nagle zaczęła rodzić 3 tygodnie przed terminem. Marc Stephens zadzwonił do położnej, kóra jednak nie mogła przybyć. Włączył więc portal YouTube, gdzie wyszukał film o porodzie. Postępował zgodnie z tym, co zobaczył na ekranie monitora. Mężczyzna nie miał wcześniej nic do czynienia z medycyną. Jest inżynierem Królewskiej Marynarki.

Dzięki jego pomysłowości na świat przyszedł zdrowy syn.

Kartoteka Agnieszki

Nigdy nie zostanę posłem

Z domu rodzinnego pamiętam najbardziej...

Świniobicie. Zjeżdżała się na nie cała rodzina. Pamiętam unoszące się opary nad kuchnią. Zimą szybko robiło się ciemno, więc zawsze towarzyszyła mu specyficzna atmosfera podekscytowania. Mężczyźni byli osobno, a kobiety z młodszymi dziećmi w innej części domu. Wszędzie pełno było ludzi, nawet do trzydziestu osób. Świniobicie trwało dwa dni. Fragmenty mięsa były skrupulatnie podpisywane, ponieważ nie było wówczas zamrażarek i porcje trafiały do jednej lodówki.

W dzieciństwie bałem się...

Czarnej wołgi, którą straszono wszystkie dzieci. Często wracałem wąską ścieżką przez pola, bo wiedziałem, że tędy samochód nie może przejechać. Przerażała mnie również ciemność, szczególnie gdy wracałem wieczorem z kościoła, gdzie służyłem do mszy jako ministrant. Przechodziłem koło rzeźni. Wydobywały się z niej kwiki i przerażające dźwięki.

Dziś zmieniłbym...

Wybór związany z kierunkiem studiów. Germanistykę, którą ukończyłem na Uniwersytecie Opolskim, zastąpiłbym jakąś bardziej konkretną profesją, jak ochrona środowiska czy budowa maszyn. Nie jestem klasycznym literaturofilem, choć czytanie książek mam zaszczepione przez matkę. Wybrałbym naukę za granicą, np. w Niemczech lub Anglii.

Dowodem prawdziwej miłości jest...

Bycie ze sobą oraz niemożność dłuższego rozstania. Jeden musi ciągnąć do drugiego. Tęsknoty nauczyła mnie właśnie żona, mimo że uwielbiam mój dom rodzinny.

Milion złotych przeznaczyłbym...

Na kupno wakacyjnego domu na Sycylii lub w Toskanii we Włoszech. Chciałbym, żeby był stary, w typowym śródziemnomorskim klimacie, z potężnymi okiennicami i roślinnością zapierającą dech. Przerwałem nawet roczną naukę języka hiszpańskiego, żeby poznać tajniki włoskiego.

Gdybym mógł, cofnąłbym...

Wyjazd mojej trójki rodzeństwa i kuzynostwa do Niemiec. Zostałem w Prószkowie sam. Chciałbym, żeby wszyscy byli na moich urodzinach, a najczęściej są rodzice, teściowie i moi najbliżsi. Z rodzeństwem spotykam się dwa razy do roku, ale to nie to samo. Żyjemy w innych realiach. Głowy zaprzątają nam inne problemy.

Nie lubię w sobie...

Zbyt dużej ugodowości, choć potrafię być również asertywny. Zdecydowanie pryska jak bańka mydlana, gdy komuś dzieje się krzywda. Bywa, że takim sprawom poświęcam za dużo czasu i energii. Ludzi denerwuje zaś to, iż nie jestem zawsze dostępny telefonicznie. Gdy wyjeżdżam z rodziną na wycieczki do Czech czy Słowację, sprawy służbowe faktycznie zostawiam w domu. Tak samo robię, gdy pochylam się np. nad planem zagospodarowania przestrzennego i omawiam szczegóły z komisją. Trudno, żebym wówczas rozpoczynał 15-minutową konferencję telefoniczną, bo zazwyczaj tyle to trwa, gdy inni czekają.

Poczułem, że jestem popularny, kiedy...

Zostałem zastępcą burmistrza w Prószkowie. Kilka dni temu chciałem kupić sobie bułkę-pizzę, a sprzedawczyni odmawiała przyjęcia pieniędzy. W końcu udało mi się ją przekonać.

Mam za mało...

Wolności i swobody. Cokolwiek robię muszę się kontrolować, żeby dawać dobry przykład. Nawet gdy grabię domowe podwórko. Nie mogę wyskoczyć do sklepu w krótkich spodenkach i roboczej koszuli. Chciałbym móc być bardziej na luzie – mniej usztywniony.

Mam za dużo...

Obowiązków. Jestem w kilkunastu gremiach, stowarzyszeniach i zarządach. Będę musiał z części z nich zrezygnować.

W dzieciństwie chciałem być...

Świeckim misjonarzem w Chile czy Argentynie. Pomaganie dzieciom, biednym ludziom i opieka nad nimi zawsze były dla mnie ważne. W czasie studiów przebywałem w Niemczech. Wysłałem wówczas kilka ofert do organizacji wysyłających młodych ludzi na misje, ale żadna nie odpowiedział, bo do tego potrzebny był niemiecki paszport.

Do wściekłości doprowadza mnie...

Głupota pani z banku, która nie umie wytłumaczyć, dlaczego odsetki są o wiele większe niż przewiduje je umowa. Nie cierpię też malkontentów, którzy nic nie robią tylko wszystko krytykują.

Uśmiecham się na wspomnienie...

Naszego zespołu muzycznego „Genezaret". W siódmej klasie szkoły podstawowej przechodziłem mutację, ale i tak bardzo chciałem śpiewać. Członkowie zespołu nie mogli mnie się pozbyć. Robiłem wszystko z wielkim zaangażowaniem. Dopiero po wielu latach dowiedziałem się, że wyłączano mi mikrofon, żebym nie zepsuł występów.

Dziś jest członkiem zespołu „Proskauer Echo", gdzie śpiewa m.in. z Klaudią Lakwą (na zdjęciu)

Ostatnio płakałem...

Zdarzyło mi się parę razy, np. na pogrzebie przyjaciela Hermana – człowieka o wielkiej duszy. W ostatnich latach mocno się zaprzyjaźniliśmy.

W wolnym czasie...

Jestem w ogrodzie, gdzie szczepię, przesadzam i rozmnażam rośliny. Moje pierwsze wykształcenie to ogrodnik, ze specjalnością kwiaciarską. Ukończyłem Technikum Ogrodnicze w Prószkowie. Moi najbliżsi wiedzą, że na urodziny z największą radością przyjmuję sadzonki kwiatów. 5 lat temu wybudowałem dom, więc teraz mam pełne ręce roboty w tworzeniu ogrodu.

Nigdy w życiu...

Nie zostanę posłem. To wspięcie się na tak wysoki świecznik, że trzeba zacząć robić to, co oczekują inni, a ja lubię być sobą. Poza tym nic nie można zdziałać indywidualnie. Startowałem co prawda w poprzednich wyborach parlamentarnych z siódmej pozycji, ale tylko dlatego, że ktoś musiał być umieszczony na liście. Od początku wiedziałem, że nie miałem szans. Chciałem może jedynie rozeznać rynek.

Starość zaczyna się gdy...

Człowiek bez przerwy ględzi i nie jest w stanie nic konstruktywnego zrobić. Uważam za to, że zmarszczki są piękne i nie powinno ich się usuwać. Jest to ucieczka od rzeczywistości i zmienianie swego charakteru przez przybieranie botoksowej maski .

Gdybym mógł, chciałbym urodzić się jeszcze raz jako...

Na przełomie XIX i XX wieku, jakieś sto lat temu. Czas wówczas biegł o wiele wolniej, ale zaczynał się rozwój techniki. Chciałbym być synem i jedynym spadkobiercą fabrykanta ze Śląska Opolskiego, albo profesorem w Akademii Prószkowskiej. Wtedy działo się dużo niesamowitych rzeczy, więc na pewno we wszystko bym się angażował.

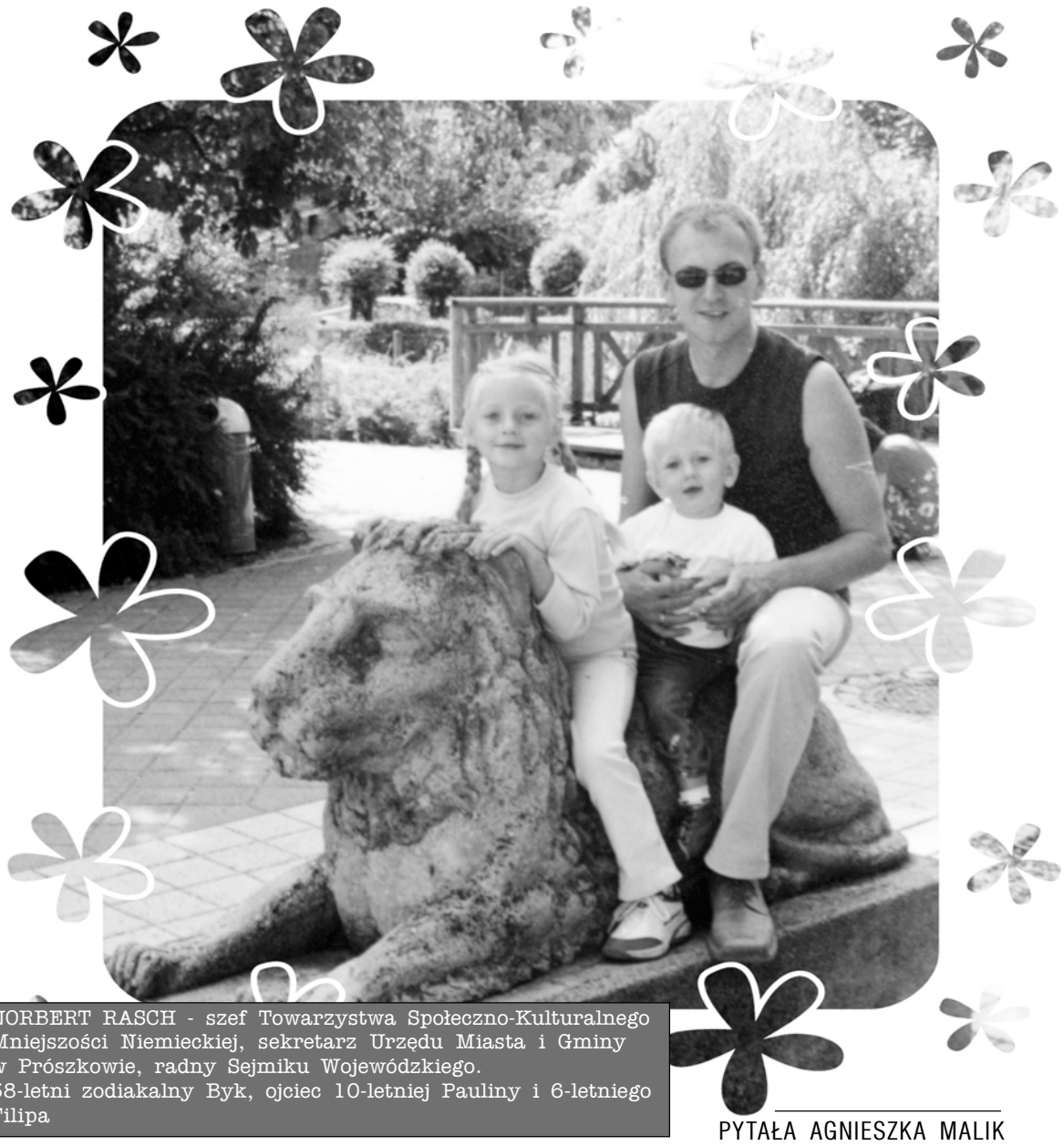

NORBERT RASCH - szef Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej, sekretarz Urzędu Miasta i Gminy w Prószkowie, radny Sejmiku Wojewódzkiego.
38-letni zodiakalny Byk, ojciec 10-letniej Pauliny i 6-letniego Filipa

PYTAŁA AGNIESZKA MALIK

Z LEPSZEJ PÓŁKI

Wydawnictwo AWM

Andreas Wilhelm

PROJEKT SAKKARA

TAJEMNICE

Osnuta tajemnicą piramida z czasów Imhotepa, legenda o jej magicznych właściwościach i dwóch różniących się bardzo badaczy – poważny profesor archeologii Peter Lavell i żądny przygody poszukiwacz Patrick Nevreux – taka mieszanka musi gwarantować emocje.

Historia rozwija się równolegle na dwóch płaszczyznach czasowych, pierwsza zaczyna się morderstem Sira Guardnera w 1930 roku. Następnie przenosimy się do początku XXI wieku - Lavell i Nevreux zostają wynajęci przez syna zamordowanego, by dokończyć dzieła – poszukiwania źródła mądrości ludzkości. Niezwykła przygoda rozpoczyna się poszukiwaniem papirusa skradzionego z grobowca Tutanchamona. Nie trzeba długo czekać....

Ekspedycja dwóch naukowców, prowadzona na Rodos, w Kairze i w głębokich podziemiach pod Sakkarą, ściąga na siebie uwagę podejrzanych konkurentów: Al Harisa, arystokraty, który zdaje się nie starzeć, pozbawionego skrupułów tajnego stowarzyszenia i zniewalająco uroczej Melissy, należącej do dziwnej sekty. Kiedy Peter i Patrick w końcu znajdują zaginiony grobowiec Imhotepsa, sytuacja dramatycznie się zaognia.

Fascynująca mieszanka Indiany Jonesa, teorii spisku dziejowego, skonfrontowana z tezami i faktami historycznymi wciąga czytelnika w intelektualno-mistyczną grę, jednocześnie zapewniając rozrywkę na miarę światowej klasy thrillera.

Ilustracje zamieszczone w książce umożliwiają czynne uczestnictwo w rozwiązywaniu tajemnicy. Pasjonaci z pewnością ucieszą się z epilogu – tutaj autor wyjaśnia, które wątki książki są fikcyjne, a które – jak najbardziej udokumentowane historycznie. Doskonała rozrywka, która inspiruje do własnych poszukiwań – a wszystko pod hasłem przewodnim SAPERE AUDE – odważ się wiedzieć więcej.

Rodnej Castleden

WCIELENIA ZŁA
Najgorsi ludzie świata

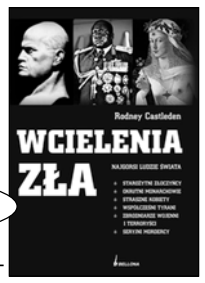

HISTORIA INACZEJ

BELLONA

Zło z jednej strony odpycha i odstręcza, z drugiej – pociąga i fascynuje. Książka zawiera ponad dziewięćdziesiąt wizerunków ludzi najgorszych z najgorszych, elit zła. Autor podejmuje jednocześnie próbę analizy: co popycha ludzi do zła, jakie są jego źródła, dlaczego w pewnych epokach rodzi się i działa więcej zbrodniarzy niż w innych? Przekonująco też uzasadnia, dlaczego jego bohaterowie zasługują, często wbrew pozorom, na miejsce w złowrogim rankingu.

Oprócz dobrze znanych postaci, takich jak Kaligula, Iwan Groźny, Torquemada, Hitler i Stalin, na kartach książki pojawiają się też osoby mniej znane, choćby Horatio Bottomley, Aleister Crowley i Tom Keating.

WWW.KSIEGARNIA.BELLONA.PL

MIEJSCA NIESAMOWITE

PRZEWODNIK DLA KONESERÓW

BELLONA

Poznaj świat whisky - od początków tego szlachetnego trunku aż do współczesnych czasów, kiedy to dostarcza on rozkoszy milionom wielbicieli. Wspaniałe kolorowe fotografie przybliżą Ci ów świat.

Z książki tej dowiesz się wszystkiego o destylacji whisky oraz o tym, jaką drogę odbywa ona z krainy chłodnych strumieni i rozległych przestrzeni do butelki, a potem do szklaneczki. W latach 500-800 n.e. Irlandia stała się znana z powodu jej świętych i nauki. Według Irlandczyków tajemnica destylacji dotarła na wyspę około 500 roku wraz z misjonarzami, którzy podróżowali z innych zakonów z Francji. Święty Kolumb i jego towarzysz z Irlandii wylądowali ma wyspie Iona na wschodnim wybrzeżu Szkocji w 521 roku. To ważna data w religijnej historii Szkocji. Nie jest jednak pewne, czy przywieźli ze sobą sekret destylacji, ponieważ nie ma na to żadnych pisemnych dowodów.

Aptekarze pracujący w słynnej szkole medycznej w Salerno we Włoszech w 1100 roku rozwinęli sztukę destylacji, jaką znała medycyna starożytnych Greków i Rzymian. Umieli otrzymać esencję lub czysty alkohol ze zboża, win lub ziół.

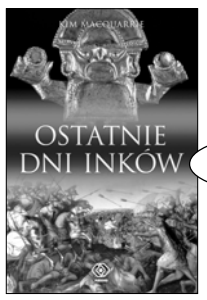

Kim Macquarrie

OSTATNIE DNI INKÓW

SEKRETY

REBIS

Historia podboju państwa Inków przez hiszpańskich konkwistadorów. Przez setki lat historia legendarnego inkaskiego miasta Vilcabamba kryła się w starych hiszpańskich kronikach. Wiekowe zapiski opowiadały o młodym inkaskim królu, Mancu Ince, który schronił się w amazońskiej dżungli, gdy Hiszpanie zawładnęli jego imperium. Manco stworzył partyzancką armię, która nękała najeźdźców przez 35 lat. Zbudowane w dżungli miasto stało się budzącą postrach twierdzą, póki Hiszpanie ostatecznie nie zdobyli jej w 1572 roku i nie zgładzili Tupaca Amaru, ostatniego inkaskiego króla.

Ponad trzysta lat później amerykański odkrywca Hiram Bingham natrafił na ruiny Machu Picchu i ogłosił światu, że odnalazł Vilcabambę. Ale czy na pewno? Czy peruwiańska dżungla kryje jeszcze ruiny czekające na odkrycie? I co się stało z bajecznymi bogactwami Vilcabamby?

Kim MacQuarrie, korzystając z wyników najnowszych badań, skonstruował epicki obraz podboju Peru, a także skazanego na klęskę buntu przeciwko Hiszpanom, jednego z najbardziej bohaterskich powstań w historii świata; odtworzył również historię poszukiwań legendarnego miasta.

Kim MacQuarrie jest pisarzem i filmowcem, zdobywcą nagrody Emmy. Ponad pięć lat mieszkał w Peru. Dwie poprzednie książki także poświęcił Peru - Peru's Amazonian Eden (1995) i Where the Andes Meet the Amazon (2001).

Nakręcił trzy filmy o peruwiańskiej Amazonce w regionie Vilcabamba, z których jeden, Spirits of the Rainforest, został uhonorowany nagrodą Emmy. MacQuarrie jest członkiem Nowojorskiego Klubu Badaczy i mieszka na Manhattanie.

Timm Willocks

THILLER

BUNT W GREEN RIVER

REBIS

Najlepsza powieść o więzieniu, jaką kiedykolwiek napisano. Świetnie poprowadzona podróż do piekła

JAMES ELLROY, AUTOR TAJEMNIC LOS ANGELES

Po trzech latach odsiadki Ray Klein, ortopeda skazany za gwałt, staje przed szansą odzyskania wolności. Tego samego dnia jednak w Więzieniu Stanowym Green River, zakładzie karnym o zaostrzonym rygorze, wybuchają zamieszki na tle rasowym, a rywalizujące grupy więźniów przystępują do brutalnej i bezwzględnej walki.

Banda białych degeneratów zagraża przyjaciołom Kleina, a także jego ukochanej Devlin, która zajmuje się psychiatrią sądową. Czy uda się ich uratować? I co tak naprawdę wywołało ten niespodziewany bunt? Tylko od 21 lat.

Książka to luksus

Rośnie ilość czytelników

Niełatwo ukryć, że Polacy czytają mało. Jeszcze mniej książek kupują. Na tle krajów należących do Unii Europejskiej wypadamy pod tym względem słabo. Średnia dla Unii to 64 procent czytających, podczas gdy w Polsce wynosi ona 60 proc. Książka staje się symbolem luksusu. Jak wynika z ostatnich badań Biblioteki Narodowej, książki czyta 58 procent Polaków, czyli o 2 proc. więcej niż przed dwoma laty. Zwiększyła się też liczba osób, które książki kupują – zadeklarowało tak 40 proc. badanych (podczas poprzednich badań – 37 proc.).

Ekspert z Instytutu Książki i Czytelnictwa uznała tę prawidłowość za skutek akcji dołączania książek do gazet. Zauważalny jest natomiast spadek czytelnictwa wśród młodzieży, a więc tej części społeczeństwa, która z faktu obowiązku szkolnego teoretycznie powinna czytać najwięcej.

Aż 25 proc. młodych osób nie przeczytało w zeszłym roku ani jednej książki (dwa lata temu było to 14 proc.). A wśród czytających sporo procent to były zapewne podręczniki.

INT

Jail Kubacka

DAR NIEBA

NIE Z TEJ ZIEMI

KOS Wydawnictwo KOS

Zapiski dr Jail Kubackiej, które drukowaliśmy w latach 2000 w miesięczniku „Nieznany Świat", a które znalazły się obecnie również w tej unikatowej książce, są, w moim przekonaniu, materiałem frapującym zarówno od strony faktologicznej, jak i w swojej warstwie duchowej. Mamy tu bowiem do czynienia nie tylko z fascynującym fenomenem wyrazistej i nie budzącej najmniejszych wątpliwości prekognicji, lecz także dojrzałą intelektualnie próbą interpretacji doświadczanych przez autorkę (z zawodu lekarza!) nadzwyczajnych zjawisk oraz wydarzeń, jakie stały się jej udziałem. Uważam dr Jail Kubacką za jedną z najciekawszych postaci, z jakimi miałem możność zetknąć się w ciągu kilkunastu lat redagowania „Nieznanego Świata". Dlatego gorąco polecam lekturę jej książki, gdyż, niezależnie od tego, że okazuje się ona niepowtarzalną przygodą poznawczą, unaocznia z wielką przenikliwością złożoność świata, w jakim żyjemy i związanych z nim cudownych, ciągle nierozwiązanych zagadek bytu.

MAREK RYMUSZKO, REDAKTOR NACZELNY „NIEZNANEGO ŚWIATA"

Marcel Messing

BEZDROŻNY LĄD
Płynąc jak woda

ŻYCIE

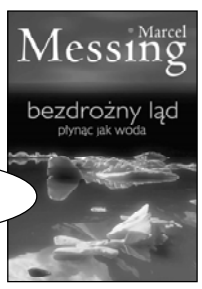

KOS Wydawnictwo KOS

„Bezdrożny ląd" jest w dorobku autora pozycją szczególną. Książka powstała w trakcie pobytu we francuskich Pirenejach, w całkowitym odosobnieniu. Utwór składa się z krótkich esejów, traktujących o najważniejszych zagadnieniach nurtujących współczesnego człowieka. Nie odnosząc się do religii, świętych pism czy wybitnych postaci, stanowi niejako esencję duchowego i filozoficznego dorobku ludzkości.

Messing konsekwentnie pozbawia nas iluzji narosłych w trakcie duchowych poszukiwań – stanowczo i wyraźnie ukazując to, co jest naprawdę i czym rzeczywiście jesteśmy. Jest to perspektywa znacznie szersza od koncepcji sugerowanych przez różne systemy wierzeń bądź modne ostatnio kierunki New Age. Przesłanie autora napawa nadzieją i optymizmem, a uważny Czytelnik z pewnością pojmie, jak można je zrealizować...

Na stole leży pamiętnik z pożółkłymi od czasu kartkami. Wprawne oko dostrzeże, że oprawiony jest w ludzką skórę. Piekło obozu w Buchenwaldzie odcisnęło się na każdym z wpisów. Nie wszyscy mieli szczęście. Bronisław Grzeszczuk należał do wybrańców, bo ocaliła go krótka notka w jednej z rubryk: introligator

Na ludzkiej skórze

PAMIĘTNIK O ŚMIERCI

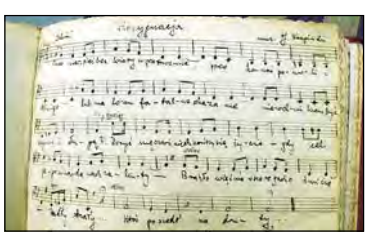

Nigdy nie chciał wracać do opowieści obozowych. Milczenie zamknęło mu usta na wiele lat. Kiedy w wieku 14 lat pokonywał drogę z rodzinnej miejscowości pod Lwowem do Gdyni, nie przypuszczał że za pięć lat rozpocznie się jego obozowa tułaczka. Po wybuchu wojny przerwał naukę w warsztacie introligatorskim i zaciągnął się do wojska.

Nie walczył długo, bo ze szpitalnego łóżka zabrany został do obozu koncentracyjnego w Niemczech. W 1942 roku Bronisława przeniesiono do kolejnego obozu w Buchenwaldzie. Przeżył w nim tylko dzięki zapisce w rubryce „zawód". Wpisano mu maszynowym pismem „introligator". A to niosło nadzieję na ocalenie.

Szewcy, naukowcy, krawcy, stolarze i urzędnicy znikali bezpowrotnie każdego dnia. Ich liczba przekroczyła 56 tysięcy – niemal tylu samo mieszka teraz w Kędzierzynie-Koźlu. Grzeszczuk widział jak niemal wszyscy, na których przeprowadzano eksperymenty medyczne, umierali w cierpieniach. A on w małym pokoiku oprawiał dokumenty oraz książki przynoszone z kancelarii esesmanów. To była jego przepustka do świata żywych. Świadectwem tamtych dni jest mały pamiętnik oprawiony w ludzką skórę – materiał w obozie najłatwiejszy do pozyskania. O jej jakość dbali wyspecjalizowani garbarze.

Ryszard, syn Bronisława, zna na pamięć wpisy obozowych kolegów ojca. To najcenniejsza pamiątka, która została mu po tacie. Wiele lat temu Bronisław próbował kontaktować się ze współwięźniami, ale nikt nie chciał wracać do czasów zagłady. Lepiej nieraz było milczeć.

W 1955 roku Bronisław zrezygnował z pracy w Zakładach Graficznych im. Jana Łangowskiego w Opolu. Codziennie dojeżdżał do drukarni z Brzezia, gdzie w ramach przymusowej repatriacji znalazła się jego rodzina. Pierwszy zakład introligatorski założył w Gosławicach, potem przeniósł się do Opola, gdzie na 38 metrach musiał zmieścić sprzęt. Razem z kilkuletnim wówczas Ryszardem odwiedzał warsztaty kolegów po fachu, aby zdobyć bezcenny sprzęt.

– Byliśmy raz nawet w Warszawie, gdzie udało nam się kupić przedwojenną maszynę do zaokrąglania rogów w książkach – przypomina sobie pan Grzegorz. – Tato wziął ją pod pachę i poszliśmy na dworzec.

Zbawieniem okazała się likwidacja starej drukarni przy ulicy Kośnego. Zardzewiałe niemieckie maszyny trafiły w ręce Bronisława.

INTROLIGATOR BEZ WYBORU

Wojna w życiu Grzeszczuków zrobiła mniej spustoszenia niż jedna chwila, która zmieniła ich dotychczasowe życie. To był zupełnie zwyczajny dzień. Taki sam jak każdy inny w latach sześćdziesiątych. Do samochodu wsiadł Bronisław z żoną. Z tyłu jechała trójka ich dzieci: 15-letnia Basia, 13-letnia Elżbietka i 18-letni Rysiek. Tylko oni ocaleli z wypadku. Rodzice odeszli na zawsze.

Oprócz pamiętnika ojciec zostawił warsztat introligatorski, jedyne źródło utrzymania. – Wsparła nas dalsza rodzina, poza tym już wcześniej pomagałem ojcu razem z mamą – wspomina Ryszard Grzeszczuk.

Po raz drugi zamierający fach uratował życie rodzinie Grzeszczuków. Pan Ryszard zdobywał kolejne maszyny introligatorskie wypatrując je w warsztatach, które zamykały swoje podwoje. A takich było coraz więcej. Dziś na zapleczu pracowni stoi olbrzymi kolos, datowany na lata trzydzieste, przypominający maszynę parową z XIX wieku. Dla Dariusza, syna Ryszarda i wnuka Bronisława, nie stanowi on żadnej tajemnicy. Codziennie porusza jej wielkim kołem zamachowym, które tnie kilkadziesiąt kartek naraz.

– Kiedy zabraknie prądu kręcimy korbką, jak za dawnych lat – śmieje się Darek. – Nigdy jej nie oddam, nawet jeśli kiedyś zastąpi ją automatyczny odpowiednik. To w końcu rodzinny spadek.

A kupców na przedwojenne cacka jest sporo. Wśród hobbystów osiągają zawrotne ceny. Niedawno klientka z Niemiec chciała koniecznie nabyć wielką zabytkową prasę przywiezioną z likwidowanej drukarni w Łodzi, która do tej pory wykorzystywana jest w opolskim warsztacie. Jak przystało na wspólników, Ryszard z synem Dariuszem uradzili, że musi im za to kupić prasę pneumatyczną. Niemka sądziła jednak, że zrobi Grzeszczukom przysługę, zabierając za darmo sporych gabarytów zawalidrogę.

GENY INTROLIGATORSKIE

Zdobnictwem i liternictwem zajmuje się senior rodu. To on pieczołowicie ogląda każdą bukwę. Najtrudniej zdobyć stare litery ze stopu miedziano-mosiężnego. Część odziedziczył po ojcu, ale te najładniejsze, gotyckie, udało mu się odkupić z upadającego warsztatu w Strzelcach Opolskich.

– Dowiadywałem się, że zestaw od małych do dużych literek jednego kroju kosztuje ok. 50 tys. zł – wyjaśnia Darek. – Tyle, że taki nabytek przeżyje mnie i moje wnuki.

Darek nie wyobraża sobie dnia bez zapachu kleju, który gotuje się na kuchence. Poznał już tajniki zanikającego zawodu i jak twierdzi jego ojciec, jest lepszy od niego, zdobył też tytuł mistrza.

– Komisja z Katowic zastosowała do mnie zaostrzone kryteria, ponieważ należę do trzeciego pokolenia introligatorów, więc dodatkowo zobowiązuje mnie tradycja – opowiada młody właściciel.

Ryszard przerażony jest faktem, że coraz więcej jego kolegów po fachu, rozsianych po Polsce, zamyka swoje warsztaty. W Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Opolu zrzeszony jest tylko kilka osób, m.in. on, jego syn i kuzyn z Dobrzenia Wielkiego.

Nadzieją są dzieci Darka. Robert uwielbia spędzać czas w zakładzie. Skleja książki i pomaga babci Ninie. Jego ojciec swój pierwszy pamiętnik wykonał samodzielnie w wieku 8 lat. Ma go do dzisiaj, bo to przecież także znak czasu, choć całkiem innego niż wojenny. – Na pewno któryś z chłopców będzie chciał zostać introligatorem – mówi z przekonaniem. – Mają to po prostu w genach. Poza tym warsztat może ocalić ich od bezrobocia, które dotyka każdą dziedzinę gospodarki.

ZŁOTE RĘCE, ZŁOTE PŁATKI

Ryszard wykształcił w swoim warsztacie ponad czterdziestu czeladników. Najczęściej przychodzą dziewczyny, które doskonale dają sobie radę w pracy. Nie mają jednak szans zostania w zawodzie, ponieważ brakuje warsztatów, które by je zatrudniły. Przychodzą więc po latach odwiedzać swojego mistrza. – Mają więcej siły niż chłopcy – śmieje się pani Nina. – Poza tym często ich drobne ręce są wielką zaletą, szczególnie przy wykonywaniu misternych zdobień.

Powiodło się Konradowi Stelmachowi, który po uzyskaniu stopnia czeladnika skończył szkołę poligraficzną w Warszawie i założył zakład w Kędzierzynie-Koźlu. Potem wyjechał do Niemiec, ale nie zmienił branży. Zaczynał jako pomocnik, teraz jest już kierownikiem introligatorni.

Rzadko zajrzy ktoś z bezcenną książką, której chce nadać nową szatę, chociaż zdarzały się też zlecenia z biblioteki uniwersyteckiej w Wiedniu. Najstarszy wolumin pochodził z XVIII wieku, były to głównie księgi kościelne.

Do historii odchodzą złocenia z prawdziwych płatków złota, które rozsypują się przy głębszym oddechu, chociaż nadal w szufladzie leżą narzędzia do wygładzania złoconych brzegów książek. Coraz powszechniej stosowana jest jednak specjalna złota folia.

Skończyły się czasy zdobywania materiałów introligatorskich. Ryszard jeździł po płótno do Kostrzyna, gdy teraz Dariuszowi przywożą różnobarwne okleiny holenderskie wprost do zakładu. Nie musi ich nawet taszczyć na zaplecze, bo sami zaniosą. Rynek szuka teraz przedsiębiorców – rzemieślników. Tyle, że w tej branży rzemieślnicy znajdują coraz mniej klientów.

TEKST I ZDJĘCIA AGNIESZKA MALIK

PAMIĘTNIK Z ŻYCIA

Zapasy

W memoriale im. Bolesława Dubickiego (PP) w stylu klasycznym w swoich kategoriach wagowych wygrali: 55 kg – Mateusz Bierzanowski (Cement Gryf Chełm), 60 kg – Edward Besergjan (Cartusia), 66 kg – Sylwester Charzewski (Cement-Gryf), 74 kg – Łukasz Fafiński (Olimpijczyk Radom), 84 kg – Michał Jaworski (AZS AWF Warszawa), 96 kg – Marcin Olejniczak (Sobieski Poznań), 120 kg – Damian Fedorowicz (Argos). W klasyfikacji klubowej prowadzi AKS Piotrków Trybunalski – 169 pkt., 2. Olimpijczyk Radom – 133, 3. AZS AWF Warszawa – 84.

Koszykówka

Zespół Marcina Gortata Orlando Magic przegrał swoje drugie spotkania z Lakersami po dogrywce 93-101. Polak dobrze wypadł pozostając na parkiecie 15 minut. Zdobył 4 pkt. z gry, mając 3 zbiórki i 4 przechwyty.

Judo

Paweł Zagrodnik (Czarni Bytom) w rozgrywanym turnieju w Bukareszcie stoczył zwycięsko 5 walk. Zajmuje 1 miejsce w wadze 66 kg.

Rajdy

W rozgrywanych zawodach Lotos Baltic CUP zwyciężył Leszek Kuzaj (Peugot 207S2000) czasem 1:28,53,4. Wyprzedził Bryana Bouffiera (Matsubishi LancerEVO). Po dwóch rajdach 1 miejsce zajmuje Bouffier – 50 pkt., 2. Kuzaj – 45 pkt., 3. Kuchar – 39 pkt.

Floret

W zawodach Pucharu Polski o złoty floret JM Rektora AWF Warszawa walczył Radosław Glonek, zawodnik Sietom AZS AWFiS Gdańsk, który w finale 15-13 pokonał olimpijczyka z Pekinu Sławomira Mocka (Jamalex Leszno). Gdańszczanin ze 185 pkt. prowadzi zdecydowanie w klasyfikacji PP.

LZS Sławice jak burza przeszła rozgrywki w klasie B awansując do klasy A. W niedzielę radości w Sławicach po zakończonym wygranym meczu z Polonią Karłowice było co nie miara. Wymarzony awans do ligii okręgowej stał się faktem

NASZA JEST MURAWA

Cieszyli się wszyscy a szczególnie młody zespół LZS Sławice, tworzony od podstaw przez trenera Łukasza Wichra.

Polonia Karłowice, zajmująca czwarte miejsce w tabeli, na mecz z liderem grupy II przyjechała w odmłodzonym składzie (grało dziewięciu młodzików). Od początku było widać, że drużyny walczyły o uzyskanie przewagi. Dopiero w 17 minucie po ostrym strzale Michała Jędry piłka odbija się od obrońcy i trafiła do bramki. Sławice prowadziły 1-0. Karłowice dalej grały ambitnie i w 30 minucie po faulu wyegzekwowali z 25 m rzut wolny. Wykonał go kapitan Piotr Pławiński, zamieniając na remisową bramkę. Podrażnieni tym faktem sławiczanie ostro zabrali się do pracy i w ciągu dwóch minut (w 36 min. Okoń i 38 min. Tomczyk) zdobyli dwie bramki i wynikiem 3-1 zakończyła się pierwsza połowa meczu.

Karłowice nie rezygnowały z poprawy wyniku i praktycznie do 69 min. prowadziły otwartą grę. Krzysztof Badecki oddał strzał, a dobrze broniący dotąd Szymon Strzelecki interweniował tak niefortunnie, że wpadła mu między nogami. Wynik 4-1 załamał ambitnie grających karłowiczan, którzy w doliczonym czasie gry po strzale Łukasza Pikuły stracili piątą bramkę.

Po gwizdku sędziego zaczęła się feta. – Osiągnięty sukces to wynik współpracy wielu zaangażowanych ludzi – powiedział po meczu prezes klubu Andrzej Wicher. – Szczególne podziękowania należą się drużynie i działaczom: Norbertowi Sussek, Andrzejowi Pustułce, Leszkowi Korycińskiemu, Romualdowi Idzikowskiemu, Henrykowi Klichowi, Mirosławowi Morawskiemu, Andrzejowi Kobieni, Janowi Dudkowi, Knapikowi, Wieczorkowi, Zygfydowi Moj, którzy przyczynili się do stworzenia zespołu, silnego klubu i pomogli drużynie w osiągnięciu sukcesu.

LZS Sławice – Polonia Karłowice 5-1 (3-1). Mecz sędziowali: Grzegorz Dworucha, asystenci: Karolina Radzik, Łukasz Sowada z KS Opole.

LZS Sławice: Konieczko – Hansz, Bardian, Czech, Jędra (46. Szułkowski), Pikuła, Józef Okoń, (46. Krzysztof Okoń), Wedler (46. Krzysztof Badecki), Paweł Badecki, (55. Snela), Ułan , Tomczyk.

LZS Polonia Karłowice: Strzelecki – Strząbała, Paweł Żymańczyk, Chaszczewski, Tadeusz Wybalt, Łukasz Żymańczyk (74. Dawid Waląg), Poziomek, Drabik, Pławiński, Michał Waląg, Kulczycki.

IDZI

SIATKÓWKA

W meczu sparingowym w Miliczu reprezentacja Polski przygotowująca się do zawodów w lidze światowej pokonała Egipt 3-1 (25-18,25-21,19-25,25-150), grając w składzie: Łomacz, Bąkiewicz, Nowakowski, Jarosz, Kurek, Możdżonek, Ignaczak, Gromadowski, Woicki, Kadziewicz, Grzyb, Ruciak. Trener: Castellani.

PIŁKA NOŻNA

Słabo zagrała polska drużyna narodowa w meczu towarzyskim z RPA (72 miejsce w rankingu FIFA) przegrywając 0-1. Natomiast w naszej grupie w eliminacjach MŚ 2010 Słowacja rozgromiła San Marino 7-0 (5-0). Bramki strzelił Cech 2, Pekarik, Stoch, Kozak, Jakubko, Hanzel. Tym samym Słowacy umocnili się na czele tabeli grupy 3.

1.	Słowacja	6	15	17-6
2.	Irlandia Płn.	7	13	12-6
3.	Polska	6	10	18-7
4.	Czechy	6	8	6-4
5.	Słowenia	6	8	5-4
6.	San Marino	7	0	1-32

Formuła I

Dopiero w siódmym wyścigu formuły zapunktował Robert Kubica, zajmując siódme miejsce w GP Turcji. Zdobył 2 punkty w klasyfikacji generalnej. Był to dobry występ Polaka, który do wyścigu wystartował z 10 miejsca. W trakcie wyścigu jadąc rozważnie i dysponując dobrze przygotowanym bolidem zdobył pierwsze punkty i awansował na 15 miejsce w klasyfikacji generalnej.

Koszykówka

W mistrzostwach Europy Polki uległy po słabej grze reprezentacji Łotwy 52-86 (12-24,10-20, 18-15, 24-15). W grupie eliminacyjnej pozostały do rozegrania mecze z Węgierkami i Greczynkami. Mecz Grecja – Węgry zakończył się wynikiem 59-43.

Boks

Krzysztof Cieślak (pseudonim Skorpion zdobył tytuł młodzieżowego mistrza świata federacji IBF, wygrywając w 6 rundzie z Kenijczykiem Samuelem Kamau w rozgrywanej gali bokserskiej w Wołominie. Swoje walki wygrali też: Krzysztof Szot, Daniel Urbański, Paweł Babicki, Mariusz Welc.

Żużel

Rozegrano zaległe mecze 6 kolejki I ligi. Wyniki: PSŻ Poznań – Start Gniezno 48-42, GTŻ Grudziądz – KM Ostrów Wlkp. 45-44.

1.	Unia Tarnów	5	10	+126
2.	RK ROW Rybnik	6	8	-22
3.	Lokomotiv Davgauplis	6	6	+16
4.	Marma Rzeszów	5	6	-16
5.	GTŻ Grudziądz	6	6	-19
6.	Start Gniezno	6	4	-18
7.	PSZ Poznań	6	4	-49
8.	KM Ostrów Wlkp.	6	2	-18

Pięciobój

Rozegrano mistrzostwa Polski w pięcioboju nowoczesnym. Wyniki. Kobiety: 1. Paulina Beonisz – 5648 pkt., 2. Sylwia Cwojdzińska – 5600 (obie Legia Warszawa), 3. Lena Schoneborn – 5564 (Niemcy). Mężczyźni: 1. Marcin Horbacz z ZKS Drzonków – 6080 pkt., 2. Remigiusz Golisz z UKS G-8 Bielany Warszawa – 5956 pkt., 3. Marti Dvorzak – 5956 pkt., 4. Ondrej Polivka – 5936 (obaj Czechy).

Tenis

W rozegranych finałach turnieju wielkoszlemowego Roland Gaross (Francja) uzyskano wyniki: Swietłana Kuźniecowa (Rosja) – Dinara Safina (Rosja) 6-4.6-2, Roger Federer (Szwajcaria) – Robin Soderling (Szwecja) 6-1, 7-6, 6-4.

Gra podwójna: Lukasz Dlouchy (Czechy) – Leander Peas (Indie) – Wesley Moodie (RPA) – Dick Norman (Belgia) 3-6, 6-3,6-2.

MULTI KOMIS
w Opolance - Przemysłowy
wyposażenie mieszkań * RTV-AGD
* art. przemysłowe * meble
wyposażenie sklepów różnych branż
ZA ATRAKCYJNE TOWARY PŁACIMY GOTÓWKĄ
Niektóre artykuły odbieramy na własny koszt
Opole-Zachód, ul. Dworska 2
tel. 077 44 190 48

P.U. MECH-GAZ
Ryszard Mroczkowski
Montaż instalacji gazowych
w samochodach wszystkich typów
Serwis gwarancyjny i pogwarancyjny
homologacje, faktury VAT
raty bez żyrantów

Opole, Obrońców Stalingradu 54
tel. (77) 453 02 68, kom. 0601 48 44 46

CENTRUM USŁUG POGRZEBOWYCH
ORION KAMIENIARSTWO
Opole, ul. Cmentarna 3
tel. całodobowy 457-37-28
kompleksowa organizacja pogrzebów
ekshumacja ● kremacja ● sprowadzanie
zwłok z zagranicy ● pomoc w załatwianiu
formalności ● stawianie i konserwacja
nagrobków ● budowa piwniczek

Sprowadzanie zmarłych
z zagranicy
załatwianie
formalności
tel/fax 077/4652-456
www.machnik.ozimek.pl

Hurtownia Elektryczna
EL - KAJ
OFERUJEMY:
- styczniki
- przekaźniki
- rozłączniki
- odłączniki
- zwalniaki elektromagnetyczne
- przewody i kable
Opole, Cygana 4
Tel. 456 63 60

PRODUCENT
MAREK PIETREK
ZAKŁAD
PRODUKCYJNO-USŁUGOWO
-HANDLOWY
• więźby dachowej
• boazerii sosnowej
• palet drewnianych
• desek balkonowych
• tarcicy iglastej i liściastej

Tel. 077 417 53 04 - Tartak Chudoba
ZAGWIŹDZIE. ul. Lipowa 6, tel. 077 421 40 97
REKLAMA

BLACHY NA DACHY
* dachówkowe
* trapezowe
* płaskie
CENY PRODUCENTA
SIATKI OGRODZENIOWE
Dowolne wymiary -
PRODUCENT
HUTMAR
Chmielowice k. Opola
ul. Ogrodowa 7
tel. 457 37 79, 457 37 80

PRZEWOZY
Mebli z Niemiec do Polski
i z Polski do Niemiec
Mienia przesiedleńczego
Sprzętu gospodarstwa
domowego

Tel. (77) 46 60 158

Uśmiechnij się

- Mamo, dziś na lekcji pochwalił mnie pan od matematyki!
- To bardzo ładnie, a co powiedział?
- Że wszyscy jesteśmy idiotami, a ja - największym!

*

Jasio składa życzenia dziadkowi z okazji 70 urodzin.
- Mam dla ciebie dwie wiadomości: jedna dobra, druga zła.
- No to zacznij od dobrej.
- Na twoje urodziny przyjdą dwie striptizerki.
- To świetnie, a ta zła?
- Będą w twoim wieku.

*

Kobieta spowiada się księdzu:
- Proszę księdza, uprawiałam seks z mężczyzną.
- Tak, a ile razy?
Kobieta na to:
- Ja się przyszłam spowiadać, a nie chwalić.

*

Jak nazwać blondynkę w szkole wyższej? - Gość.

*

Dziewczyna klęka przy konfesjonale i mówi:
- Pobłogosław mnie Ojcze, gdyż zgrzeszyłam.
- Co się stało moje dziecko?
- Popełniłam grzech próżności. Dwa razy dziennie patrzę w lustro i mówię sobie jaka jestem piękna.

Ksiądz dobrze przygląda się dziewczynie i odpowiada:
- Mam dobre wieści dla ciebie, moje dziecko, to nie grzech, to pomyłka.

*

Pijany mąż wraca nad ranem do domu. Puka w drzwi, otwiera żona.
- Gdzie byłeś?
- U Heńka - odpowiada mąż
- Co robiłeś? - wykrzykuje żona.
- Nooo... Grałem w szachy.
- Wchodź do domu pogadamy!
Posadziła męża koło telefonu i dzwoni. - Halo! Heniek? Słuchaj czy był u ciebie dzisiaj mój mąż na szachach?
- Ba, był. Kurna, siedzi i dalej gra.

*

Motto lekarzy pogotowia ratunkowego: „Im później przyjedziesz, tym trafniejsza diagnoza".

*

- Genek kochałeś się kiedyś we troje?
- Nigdy!
- To zasuwaj szybko do domu.

*

Mąż do żony w mieszkaniu w wieżowcu: - Wiesz, chodzą plotki, że listonosz miał romans ze wszystkimi kobietami z tego bloku z wyjątkiem jednej.
- Założę się, że to ta przykra pani Selfridge z piątego piętra.

*

Pewna baba słuchała uważnie rad lekarza: - Pani potrzebuje dużo kąpieli, świeżego powietrza, no i trzeba ubierać się ciepło.
Wieczorem opowiada mężowi, co lekarz powiedział: - Doktor powiedział, że najpierw mam wyjechać na Wyspy Kanaryjskie, potem w góry i koniecznie muszę kupić sobie futro.

Napisy na opakowaniach

Na suszarce do włosów firmy Sears:
„Nie używać podczas snu."

*

Na woreczku Fritos:
„Możesz być zwycięzcą! Udział w konkursie nie wymaga zakupu. Szczegóły wewnątrz."
Najwyraźniej oferta skierowana do złodziei sklepowych).

*

Na pudełku zupy Dial:
„Sposób użycia: jak zwykłą zupę."

*

„Na niektórych mrożonkach firmy Swanson:
„Zalecany sposób przyrządzania: rozmrozić"
Eskimosi jedzą od razu po wyciągnięciu.

*

Na deserze Tiramisu, na spodzie pudełka:
„Nie odwracać do góry dnem."

*

Na pudełku od żelazka Rowenta:
Nie prasować ubrań na ciele."
Ileż można w ten sposób zaoszczędzić czasu!

*

Na leku przeciw kaszlowi dla dzieci:
„Nie prowadzić samochodu ani nie obsługiwać urządzeń mechanicznych po zażyciu preparatu."

*

Na tabletkach nasennych Nyto:
„Uwaga: może powodować senność"

z dziecięcych zeszytów

* Leila ginie w starym stylu: Hassan wrzuca ją nocą do wody w worku.

* Kordian jest kontrowersyjną postacią, dlatego że często zmienia swe zdanie, upodobania i ukochane.

* Ołtarz gotycki składał się z blatu i czterech nóg.

* Karczmy przy drogach były budowane po to, że gdy koń się zmęczył to zajeżdżał do nich, zjadł, wypił, przespał się trochę i wyruszał znów w drogę.

* Kwas solny ma silne właściwości rżące.

* Podobają mi się dziewczyny szczere i otwarte na różnego rodzaju czynności.

* Matką Juliusza Słowackiego była Salmonella Słowacka.

W krzywym zwierciądle

HOROSKOP NA 2008

CZERWIEC

BARAN
Chyba zabrakło ci roztropności. Ostatnie miesiące obfitowały w wiele nieprzemyślanych decyzji. Lato jest świetnym czasem na dokonanie rozrachunku i przemyślenie tego, co naprawdę w życiu jest ważne. Koniecznie zadbaj o finanse, bo kryzys na amerykańskiej giełdzie może dotknąć również ciebie. Nie poddawaj się złym myślom i niezbyt dobrym doradcom. Najważniesze, żebyś wiedział czego chcesz.

BYK
Należysz do skomplikowanych osób i zupełnie niepotrzebnie ranisz bliskich. Przy okazji sam cierpisz najbardziej. Potrzebne jest ci wyciszenie i chwila autorefleksji. Jeszcze nic nie jest stracone, chociaż wiele mostów już za sobą spaliłeś. Postaraj się odkryć radosną część swojej natury. Pozwól, aby przyjaciele ponownie poznali tylko twe dobre strony. Nie mów o pracy, tylko ją wykonuj, a potem staraj się zrelaksować.

BLIŹNIAK
Chyba zapomniałeś do czego służy telefon. Nie pamiętasz o przyjaciołach, z którymi spędziłeś ważne momenty w życiu. Nadrób zaległości. Najlepiej zrób listę, żebyś znowu o czymś ważnym nie zapomniał. Za bardzo jesteś roztrzepany i zbyt szybko się zniechęcasz. Pamiętaj, że wytrwałość przyniesie ci owoce już w najbliższych miesiącach.

RAK
Jesteś bardzo delikatnej struktury, ale umiesz dotkliwie uszczypnąć. Najgorzej, że nie widzisz osób przez ciebie cierpiących. Zastanów się, czy faktycznie jesteś sprawiedliwy w swych osądach. Staraj się zarazić bliskich jakąś pasją. Wymyśl sobie atrakcyjny sposób spędzania wolnego czasu. Pamiętaj, że życie jest za krótkie, żeby odkładać coś na później.

LEW
Ostatnio trochę poniosły cię nerwy. Zastanów się skąd w tobie to zniechęcenie. Nie możesz wszystkiego tłumaczyć złą pogodą i niskim ciśnieniem. Pamiętaj też, że lekceważenie zdrowia może już za kilka tygodni okazać się fatalne w skutkach. Zadbaj o siebie - zarówno o duszę, jak i ciało. Zasłużyłeś na odrobinę ciepła. Bądź dla siebie dobry.

PANNA
Postaw sprawę jasno. Nie klucz i nie czekaj z nadzieją, że bliska ci osoba domyśli się o co chodzi. Marzenia są po to, żeby się spełniały. Dąż do nich z pełną konsekwencją, nawet jeśli pozostawisz za sobą trupy. Trudno. W tym miesiącu możesz wiele osiągnąć, ale również jeszcze więcej stracić. Jeśli okażesz odrobinę uczucia, wróci ono do ciebie.

WAGA
Czujesz się wykorzystywany? Myślisz, że wszystko idzie nie tak? To nieprawda! Muszą być ciężkie momenty, aby po nich nadeszły te lepsze. Dla ciebie już za chwilkę wyjdzie słońce zza chmur. Będzie świecić przez całe lato. Wraz z nim pojawią się nowe możliwości finansowe.

SKORPION
To był dobry czas, nawet jeśli oceniasz to zupełnie inaczej. Wszystko się zmieni za kilka tygodni. Popatrzysz z szerszej perspektywy i zrozumiesz błędy, których się dopuściłeś. Dostaniesz jednak rozgrzeszenie. Postaraj się wykorzystać nową szansę. Nie szalej w pracy, ponieważ może ci grozić nuklearna wojna, a przecież nie chcesz doprowadzić do zagłady. Prezentacja broni już nastąpiła, więc nie przesadzaj. Weź może kilka dni wolnego, żeby wypocząć i odetchnąć od kłopotów.

STRZELEC
Najbardziej przykre jest to, że zniknęła gdzieś twoja radość życia. Niepotrzebnie się zadręczasz. Powinieneś dokonać symbolicznego gestu - wstać i zamknąć za sobą drzwi. Od tej pory wszystko w twoim życiu będzie pozytywne. W pracy czeka cię miła niespodzianka. Sprzyja ci również fortuna, która krąży wokół ciebie. Daj jej jednak szansę, bo pieniądze same z nieba nie spadną.

KOZIOROŻEC
Twój brak wiary zaczyna być denerwujący. Jesteś bardzo zacnym i uczciwym człowiekiem, który uwielbia się zadręczać. Koniec z tym! Teraz musisz na świat spoglądać przez różowe okulary. Potrenuj już teraz. Popatrz na najbliższe otoczenie. Znajdziesz coś, co cię zachwyci. Uśmiechnij się, a wiara sama wróci.

WODNIK
Nie jest łatwo być Wodnikiem - to wie każdy, ale przecież życie bez przerwy zaskakuje cię nowymi niespodziankami. Pamiętaj o terminowości, ponieważ od niej będą zależeć twoje dalsze losy. Uważaj również komu pożyczasz pieniądze, bo nie masz głowy do interesów. Mimo wrodzonej intuicji, zazwyczaj błędnie oceniasz ludzi: ufasz tym, którzy później cię krzywdzą.

RYBY

Musisz popracować nad swym charakterem. Nigdy nie był on łatwy, ale wraz z wiekiem stajesz się dla otoczenia uciążliwy. Zrób koniecznie coś miłego dla najbliższych. Uważaj tylko, aby nie popaść w utarty schemat: kwiatek i bombonierka. Nie o to chodzi. Najlepiej wyjedź na kilka dni i przemyśl ostatnie dwa miesiące. Zastanów się, co spotkało cię złego, a co dobrego.

WRÓŻ

ODKRYCIA MIESIĄCA

Archeolodzy zniszczyli historię

Epoki do kosza

Historia lubi płatać psikusy, szczególnie tym, którzy są przekonani, że już wszystko zostało opisane. Archeolodzy odkryli w południowo-wschodnim Iranie liczne warsztaty metalurgiczne sprzed 5400 lat. Ówcześni mieszkańcy zajmowali się wytapianiem metalu, w tym miedzi. Naukowcy wzbogacili się o kilka plomb datowanych na rok 3000 p.n.e., szkielet i biżuterię.

Tymczasem najstarsze przedmioty związane z epoką żelaza pochodzą z XV wieku p.n.e. Warsztaty są nawet wcześniejsze niż epoka brązu, której formalnym początkiem jest rok 2500 p.n.e.

Wygląda więc na to, że dotychczasowa nazwa epok przestała być już aktualna. Trudno bowiem wytłumaczyć dziecku, że w epoce kamienia tworzono metalowe plomby.

Archeolodzy ze Szwajcarii odkryli za to przedmioty, które znajdowały się w miejscu po cofnięciu się lodowca Schnidejoch. Wśród 300 eksponatów były też szpile z brązu. Po zbadaniu znalezisko oceniono na 6500 lat. Są one starsze o ponad tysiąc lat od najcenniejszego dotychczasowego znaleziska w Alpach, którym był człowiek z lodu. Otzi – jak został nazwany – ma około 5100 lat.

AM

O środowisku należy mówić nieustannie. Trzeba uświadamiać społeczeństwu zagrożenia, powtarzać je przy każdej nadarzającej się okazji i przypominać każdemu z osobna o odpowiedzialności za to, jak może wyglądać świat za parę lat.

Przyroda liczy na pomoc

Doskonałą okazją do mówienia o środowisku jest zbliżający się Międzynarodowy Dzień Ochrony Środowiska Naturalnego. Święto zostało ustanowione podczas konferencji ONZ w 1972 roku. Od tego czasu, co roku 5 czerwca obchodzone jest w 100 krajach, a od 19 lat również w Polsce – każdorazowo pod innym hasłem i patronatem wybranego województwa. 37 lat temu głównym celem konferencji było zwrócenie uwagi społeczności międzynarodowej na problem dalszej egzystencji człowieka i zapewnienie mu dogodnych warunków do życia i przetrwania.

Ponadto wskazywano wówczas na konieczność współpracy międzynarodowej ze względu na transgraniczny charakter niektórych zanieczyszczeń np. wody i powietrza. W roku 2009 postulaty są nadal aktualne, ponieważ wciąż za mało robimy dla polepszenia stanu środowiska naturalnego, bez którego nie możemy funkcjonować.

Nie oznacza to oczywiście, że nie robimy nic. Każde ustanowione święto przyrody, jak Dzień Ziemi czy wspomniany Międzynarodowy Dzień Ochrony Środowiska, to świetna okazja do działań w wielkiej sprawie. Organizowane są wówczas uliczne parady, happeningi, zielone koncerty czy konkursy artystyczne. To czas sadzenia drzewek, szkoleń dotyczących recyklingu i wielu innych akcji, które mają zwrócić uwagę na korzyści płynące z ochrony środowiska – te naturalne, społeczne jak i finansowe. Także organizacje społeczne, fundacje czy inne podmioty starają się aktywizować społeczeństwo do działań proekologicznych. Jednym z tego typu konkursów jest akcja 'Tesco dla szkół i dla środowiska', przebiegająca pod hasłem 'Dbajmy o środowisko – to takie proste!'.

Uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów z całej Polski organizują w swojej okolicy działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego – zbierają surowce wtórne i przeprowadzają kampanie informacyjne. Akceptowane są wszelkie inicjatywy dotyczące szeroko rozumianej tematyki ochrony środowiska, a że temat to bardzo obszerny, młodzi ekolodzy mają ogromne pole do popisu – liczy się pomysł, kreatywność i wiedza. Każda inicjatywa jest równie ważna, a na najlepsze szkoły czekają atrakcyjne nagrody. Tesco przygotowało dla zwycięzców wyposażenie nowoczesnych pracowni naukowych, w skład których wchodzą (m.in.) takie pomoce edukacyjne jak multitablice z nowoczesnym oprogramowaniem, wizualizery, laptopy czy projektory multimedialne.

Wszyscy bardzo dużo słyszymy o ochronie środowiska, ale zdecydowana większość z nas nawet nie wie, jak naturę chronić. Wydaje się, że to właśnie tego typu programy mają szansę zachęcić młodych ludzi do zainteresowania tematem dbałości o środowisko i tym samym zaangażować ich w działania proekologiczne, które w efekcie mogą przynieść wiele pożytku lokalnym społecznościom. I nie tylko im.

JK

CHUPA CHUCK

ŻYCIE NA WIĘKSZYM LUZIE!

Właśnie poszło ci oczko, a minutę temu rozmazałaś sobie makijaż. Żeby tego było mało właśnie ON pojawił się na horyzoncie…Normalnie spaliłabyś cegłę i „padła trupem", ale odkąd Chupa Chuck jest twoim ziomkiem nic nie jest cię w stanie zaskoczyć! Primo – WYLUZUJ!! A potem sięgnij do torebki po pysznego lizaka Chupa Chups.

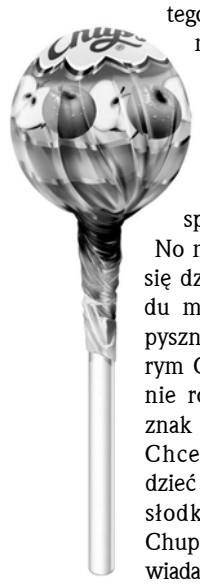

Jeżeli ty też chcesz poznać Chupa Chucka to wejdź na stronę www.chupachuck.com a na pewno go tam spotkasz. Chuck jak każdy chłopak uwielbia dziewczyny. No może inaczej – to dziewczyny uwielbiają jego. I trudno się dziwić. Oprócz poczucia humoru i nieziemskiego wyglądu ma jeszcze jedną cechę. Jego pocałunki są po prostu pyszne! A wszystko za sprawą lizaka Chupa Chups, z którym Chuck nigdy się nie rozstaje. To jego znak rozpoznawczy. Chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o słodkich trendach? Chupa Chuck podpowiada:

* truskawka – obowiązkowo w torebce
* truskawka z jogurtem – na randkę
* jabłko – po fitnessie
* pomarańcza – do kina
* cola – pomocna przy egzaminach
* wiśnia – na chandrę
* cytryna – gdy jesteś wkurzona

Sugerowana cena detaliczna lizaka Chupa Chups, z którym nie rozstaje się Chupa Chuck – 0,71 PLN

Amatorzy kościelnego wina

Ukradli z kościoła opłatek

26 czerwca dwóch sprawców włamało się do kościoła w Opolu. Ich łupem padło wino mszalne, mikrofon, alba oraz opłatki. Zniszczyli również świecę olejową i wieczną lampkę. Straty oszacowano na 700 zł. Policjantom nie udało się odzyskać wina, którym szybko zaopiekowali się młodzi złodzieje. Już po trzech godzinach funkcjonariusze wytypowali podejrzanych. Bez problemu zatrzymali w mieszkaniach dwóch 20-latków i 17-latka. Grozi im do 10 lat pozbawienia wolności za kradzież z włamaniem oraz zniszczenie mienia. 17-latek został przesłuchany jako świadek. Cała trójka działała pod wpływem alkoholu.

JK

Świat dziecka

RADY I PORADY

LEROY MERLIN dla domu, z pomysłem

Używajmy farb neutralnych dla alergików. Związki chemiczne zawarte w farbach mogą powodować silne reakcje alergiczne. Unikajmy farb rozpuszczalnikowych i amoniakowych, które emitują szkodliwe opary jeszcze długi czas po remoncie. Wybierzmy farby rekomendowane przez Polskie Towarzystwo Alergologiczne lub oznaczone logiem Błękitnego Anioła. Dla alergików zalecane są farby wodorozcieńczalne, które nie zawierają substancji uczulających. Przepuszczają parę wodną, nie złuszczają się i są odporne na zabrudzenia. Pokój po malowaniu powinno się wietrzyć 1-2 dni.

W przypadku dziecka chorującego na alergię najlepszym rozwiązaniem jest parkiet. Wygląda estetycznie, jest trwały i bezpieczny dla zdrowia. Drewno pokryjmy lakierem akrylowym, który w swoim składzie nie ma rozpuszczalników, a pomalowane nim powierzchnie możemy zmywać wodą.

-> Panele są wykonane z materiałów sztucznych. Mogą zawierać niebezpieczne dla alergika kleje. Szczeliny między panelami umożliwiają gromadzenie się kurzu i brudu. Taka posadzka elektryzuje się, przyciągając kurz.

-> Płytki ceramiczne pozwolą nam utrzymać podłogę w czystości. Z tego względu warto zainteresować się też wykładziną PCV, choć trzeba być bardzo ostrożnym przy jej wyborze.

-> Niedopuszczalne są dywany i wykładziny podłogowe - znakomite środowisko dla roztoczy.

Pokój dla alergika

Do dekoracji ściany możemy wykorzystać tapetę. Przykryje nierówności i ociepli ścianę. Najzdrowsze dla alergika są łatwo zmywalne tapety papierowe. Niestety odstające brzegi mogą stać się siedliskiem alergenów. Zniszczone tapety należy w całości zerwać, a przed nałożeniem nowej dokładnie oczyścić ścianę. Jeżeli nie zadbamy o odpowiednią wilgotność powietrza w pokoju, kleje pod tapetami mogą stać się pożywką dla grzybów i pleśni. Tapety winylowe, wydzielające silny, drażniący zapach, należy usunąć.

Świat dziecka

WYŻSZA SZKOŁA ZARZĄDZANIA I ADMINISTRACJI W OPOLU

WSZIA OPOLE

*Jedna z najlepszych w Polsce, absolutny lider na Opolszczyźnie !**

REKRUTACJA 2009/2010

ZAPRASZAMY NA STUDIA DZIENNE I ZAOCZNE
LICENCJACKIE (I STOPNIA) I MAGISTERSKIE (II STOPNIA) NA KIERUNKACH:

ZARZĄDZANIE
- Rachunkowość i finanse przedsiębiorstw
- Zarządzanie przedsiębiorstwem
- Zarządzanie w turystyce
- Zarządzanie w administracji rządowej i samorządowej
- Komunikacja rynkowa i PR
- Marketing regionów i miast
- Zarządzanie personelem
- Informatyka w zarządzaniu
- Bankowość i ubezpieczenia
- Zarządzanie w służbie zdrowia
- Zarządzanie logistyczno-marketingowe
- Zarządzanie kryzysowe i pomoc humanitarna
- Zarządzanie w sportach rekreacyjnych (Nowość)

LOGISTYKA
- Logistyka w biznesie
- Logistyka humanitarna

PEDAGOGIKA
- Pedagogika Pracy z zarządzaniem bezpieczeństwem
- Pedagogika - praca socjalna
- Pedagogika opiekuńcza z terapią pedagogiczną
- Zarządzanie w oświacie i doradztwo
- Pedagogika wczesnoszkolna z językiem obcym (angielski, niemiecki) (Nowość)
- Pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna
- Resocjalizacja i profilaktyka społeczna

FILOLOGIA
- Filologia germańska
- Filologia germańska z elementami regionalistyki

INFORMATYKA I EKONOMETRIA
- Informatyka ekonomiczna
- Ekonometria menadżerska

EKONOMIA
- Organizacja turystyki
- Eurologistyka i transport
- Polityka gospodarcza i strategie przedsiębiorstw
- Gospodarka i administracja publiczna

POLITOLOGIA
- Administracja samorządowa
- Integracja europejska
- Komunikacja społeczna
- Zarządzanie organizacjami

SOCJOLOGIA
- Badania społeczne i rynkowe
- Systemy zarządzania jakością
- Służby publiczne

WIARYGODNA SZKOŁA

Wpisowe 0zł do 15 czerwca
Czesne od 950zł za semestr

JEDYNE W POLSCE SPECJALNOŚCI:
- Zarządzanie kryzysowe i pomoc humanitarna
- Logistyka humanitarna

Dziekanaty Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu:

ul. Niedziałkowskiego 18, 45-085 Opole
tel. 77 402-19-00/01 fax 77 456-64-94

ul. Ozimska 63, 45-368 Opole
tel. 77 402-16-00 fax 77 402-16-02

info@wszia.opole.pl www.wszia.opole.pl

*Wśród uczelni niepublicznych

UCZELNIA OFERUJE TAKŻE STUDIA PODYPLOMOWE

dla dyrektorów szkół, nauczycieli, osób pracujących w firmach lub prowadzących działalności gospodarczą, menedżerów i dyrektorów personalnych, szefów działów kadr, pracowników służby BHP, samorządowców i pracowników samorządu terytorialnego oraz innych zainteresowanych.

- Logistyka
- Zarządzanie w ochronie zdrowia
- Zarządzanie w administracji publicznej
- Organizacja i zarządzanie w placówkach oświatowych
- Organizacja i zarządzanie w placówkach opiekuńczych i pomocy społecznej
- Zarządzanie bezpieczeństwem i zdrowiem człowieka w środowisku pracy (BHP)

W NASZEJ UCZELNI MOŻESZ STUDIOWAĆ ZA DARMO !

**Studenci studiów dziennych i zaocznych otrzymują:
stypendia socjalne, stypendia naukowe, stypendia dla osób niepełnosprawnych, zasiłki losowe, a także stypendia z Fundacji Rozwoju Przedsiębiorczości oraz stypendia Rektora.**

STUDIUJ U NAS !
Ponad 60% naszych studentów otrzymuje stypendia.